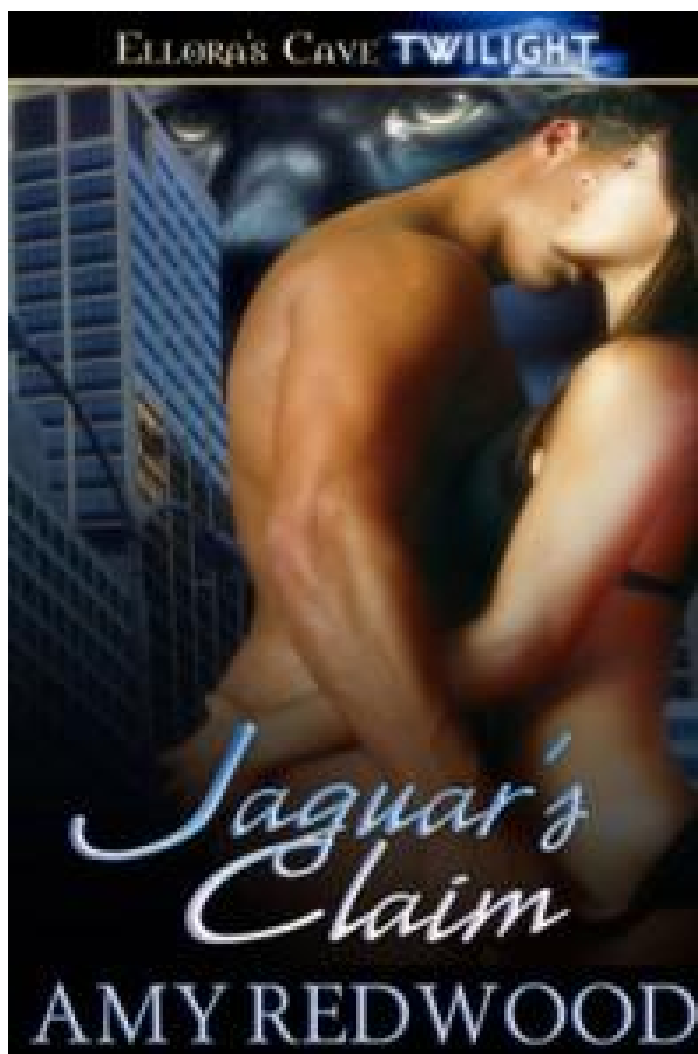


Redwood Amy Jaguar claim

Prawo Jaguara



PROLOG

Danilo Tovares przemierzał swój pokój, rozmyślając o tym jak długo ma jeszcze czekać na swoją kotkę. Dziesiątki lat. Po tygodniu spędzonym w USA dziś o świcie przyleciał do Brazylii. Nie zamierzał czekać ani minuty dłużej. Nie miał cienia wątpliwości, że ona jest dla niego stworzona, nawet nie patrząc na to, że ich rodziny próbowały ich złączyć.

Zadając sobie pytanie - dlaczego tak długo? , zatrzymał się naprzeciwko okna. Przed jego oczami widniała jedynie bujna roślinność i całkiem opustoszała droga. Powrót do domu powinien zająć jej nie więcej niż godzinę. Jednak była spóźniona więcej niż godzinę. Z każdą mijającą sekundą w jego umyśle rosło przekonanie, że coś było nie tak. Odszedł od okna wściekły na siebie za zdenerwowanie przed ślubem.

Nie miał powodów by czuć napięcie. Ktoś powiedział mu, że ona wciąż nosi naszyjnik który lata temu dla niej zrobił. Był jeszcze dzieckiem, kiedy kupił u wiedźmy w lesie kawałek czarnego onyksu. Zaczął szlifować kamień, pociął się do krwi ale nie rozstawał się z nim dopóki z onyksu nie wyłonił się mały czarny jaguar.

Nie pozwolili mu wręczyć prezentu osobiście. Lecz między nimi była więź, wiedział, kiedy onyks dotknął jej skóry. Nie mógł dłużej czekać, chciał zobaczyć naszyjnik na jej obnażonej piersi.

Głęboko westchnął, rozmyślając o pierwszej nocy. Jako dziewczica nie miała doświadczenia. Czule pieściłby ją. Powstrzymywałby się z trudnością, ale starałby sprawić jej rozkosz. Rękami i językiem doprowadziłby ją do duszącej namiętności. Chciał czuć jak bije jej serce, wdychać jej zapach i słyszeć jak krzyczy z rozkoszy. Gdyby prosiła, nie – błagała go o to by wziął ją, gwałtownie wszedłby w jej wnętrze i zapanował nad nią naprawdę. Z czasem poznawaliby najtajniejsze sposoby rozkoszy.

Kiedy drzwi otworzyły się, lekko podskoczył. Na miejscu jego przyszłej żony stała jego babcia.

- No – powiedział Danilo – Gdzie ona jest?
- Szukaliśmy jej wszędzie. Wyjechała.
- Jak to – wyjechała?
- Jej młodsza siostra to potwierdziła. Uciekła. Obawiam się, że już nie wróci.

- Uciekła ode mnie?

Kiedy zrozumiał co się tak naprawdę stało, całe jego ciało poraził chłód. Jego miłość, jego dziewczynka, odrzuciła go. Instynkt kazał mu zmienić się i złapać ją. Wyśledzić ją i uczynić swoją, nawet jeżeli to będzie wbrew jej woli. „Tanesha” – wyszeptał, tęsknota walczyła w nim z pragnieniem zemsty. Jeśli ją znajdzie, to nie będzie już miejsca dla czułości.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Nadszedł czas by zabierać stąd swój tyłek z Manhattanu”.

Tanesha da Silva postawiła gorącą filiżankę kawy na stół i wygodnie rozsiadła się na fotelu.

- Ostrożnie, bardzo gorące – dodała Tanesha uprzedzając, ale było za późno. Jej najlepsza przyjaciółka, Serena, poparzyła o gorącą filiżankę palce. By zmniejszyć ból zaczęła machać w powietrzu ręką.

Serena pstryknęła na filiżankę palcami. Para zniknęła.

- Cały czas nie rozumiem dlaczego wyjeżdżasz.

- Przeleciałam wszystkich mężczyzn w tym mieście. Nikt już nie został.

Serena roześmiała się.

- Nie chwal się, kochanie.

Tanesha zamknęła oczy, ciesząc się zapachem świeżo mielonej kawy, który unosił się w powietrzu. Kiedy przyjechała do Nowego Yorku pięć lat temu, Serena była jej moralnym wsparciem.

- Cukier i śmietanka? – wskazała na kawę Sereny. Ta podniosła filiżankę i upiła łyk.

- Wolę mocną czarną.

- Dalej będziemy gadać o kawie? – puściła oczko Tanesha. O ile wiedziała, Serena zachowywała się jak zakonnica.

Serena zacisnęła wargi.

- Gdybym wiedziała, że zastanę w takim dobrym nastroju, to nie siedziałabym tu z tobą by dotrzymać ci towarzystwa. – Serena rzuciła jej oceniające spojrzenie. – Wyglądasz dużo lepiej niż oczekiwałam.

Tanesha przelknęła stojącą w gardle gulę i odchrząknęła wymijająco. Nie czuła się zbyt dobrze, ale starała się trzymać fason i urządziła sobie pożegnalną kolację. Na stół położyła najlepszą porcelanę, srebro i dużo słodczy. To była jej ostatnia kolacja na Manhattanie i wszystko musiało być na poziomie.

- Jestem taka szczęśliwa – powiedziała ze spokojem Tanesha. – Nie gadajmy o tych sprawach. Chcesz jeszcze kawy? – podskoczyła kierując się do kuchni. - Ta kawa była od Emilio. Czysta, brazylijska, świeżo mielona. Nie będę już mogła robić u niego zakupów.

- Czysta brazylijska? – uśmiechnęła się Serena. – Tak samo jak ty. Jaki zbieg okoliczności.

Tanesha podniosła wzrok, rozlewając świeżą kawę do filiżanek.

- Tak, mielona – rzuciła Serenie rozgniewane spojrzenie. – Ale ja jestem o wiele droższa.

Usta Sereny wygięły się w uśmiechu.

- Zawsze dziwiłam się, dlaczego mężczyźni ci płacą. Oni nigdy nie rozumieli, że ich wykorzystujesz. Jesteś... seksowną kocią.

- Nie drocz się ze mną. – Tanesha wzięła do ust rogalik, który posmarowała czarnym dżemem. – Jestem warta każdego dolara.

- Więc dlaczego wyjeżdżasz? – spytała Serena. – Dlaczego nie zaczniesz wszystkiego od początku?

Tanesha wzruszyła ramionami, czując na języku porzeczkowy smak, który wspaniale komponował się ze świeżym wypiekami. Oczywiście mogła zacząć wszystko od zera. Już o tym myślała. Ciężko pracowała, by mieszkać w tym luksusowym apartamencie na Upper West Side. No, może nie do końca to była prawda. Jej praca nigdy nie była aż tak ciężką bardziej przypominała ekscytującą rozgrzewkę.

- Zaryzykowałam wszystkim – powiedziała Tanesha, w głębi przeklinając siebie po raz setny. Pieprzona giełda fundacyjna, przeklęty broker, a najbardziej przeklinała swoją głupią cechę – wszystko stawiać na jedną kartę. – Straciłam wszystko. – Po koniec miesiąca musiała wynieść swój tylek z mieszkania.

Tanesha zanurzyła palec w filizance z dżemem śliwkowym. Z głębokim westchnieniem zlizwała go z palca.

- Teraz czuję się taka przegrana.

- I dlatego pakujesz swoje rzeczy i wyjeżdżasz z powrotem do rodziny?

- Może potrzebuje czegoś więcej niż Manhattan? – powiedziała. – Nadszedł czas wyjechać. – Chociaż powrót do babci nie był krokiem do przodu, a właściwie krokiem w przeszłość. – Będzie mi ciebie bardzo brakować – z trudem przełknęła ślinę.

Chciałaby móc z powrotem cofnąć te słowa. Gdyby Serena ją teraz objęła, rozplakałaby się jak dziecko.

Serena otworzyła swoją torebkę od Kate Spade i zaczęła wyrzucać na dywan jej zawartość.

- Zrobię ci pożegnalny prezent. Oczywiście jeżeli go tylko znajdę – wymamrotała.

Tanisha z uśmiechem przyglądała się, jak Serena wyciągała żdźbła trawy i małe zasuszone części zwierzątka ze swojej stylowej torebki, i cieszyła się, że Serena jest tak miękka i nadmiernie emocjonalna.

- Wiem, że gdzieś na pewno tutaj jest – praktycznie wyrzuciła wszystko ze swojej torebki na podłogę.

- Nie śpiesz się. Samolot odlatuje dopiero o dziewiątej.

Zadzwonił telefon, przerywając złośliwą odpowiedź Sereny. Tanisha wyskoczyła z krzesła i pobiegła odebrać.

- Tak, słucham...

- Tanisha da Silva?

Tanisha uniosła jedną brew. Usłyszała piękny, głęboki, nieznajomy męski głos. A przecież to był jej prywatny numer.

- Z kim rozmawiam?

- Chcę cię zobaczyć – powiedział, ignorując jej pytanie. – Przyślę kierowcę.

Dziewczyna otworzyła usta, po chwili zamknęła je i postanowiła dalej być uprzejma, zamiast posłać go do diabła.

- Myślę, że zaszło tu jakieś nieporozumienie.

- Nie ma tu żadnego nieporozumienia – odpowiedział, a jego głos stał się jeszcze niższy, wywołując na skórze Taneshy dreszcze.

Dziewczyna wolno wypuściła powietrze z płuc, przenosząc wzrok na Serenę, która koniuszkami palców trzymała bransoletkę zrobioną z czarnych i złotych przeplatających się nici. Przykryła telefon ręką.

- Przyjacielska bransoletka – powiedziała, zwracając się do Sereny. – Jakie to miłe z twojej strony.

- Czy pani nadal jest przy telefonie?

Tanesha znów skoncentrowała się na mężczyźnie z którym rozmawiała.

- Tak, jestem cały czas. – On naprawdę miał piękny głos. – Czego pan chce? – spytała tylko po to, by móc dłużej słuchać jego głosu, chociaż rozmowa była całkiem bez sensu.

- Coś, o czym wolałbym powiedzieć ci...

- Tak, oczywiście – powiedziała. *Nie podoba mi się to.* Odłożyła słuchawkę.

- Kto to był? – spytała Serena. – Wyglądasz jakoś dziwnie.

- Zapomnij. Nieważne. – Tanesha podeszła, by wziąć bransoletkę z rąk Sereny i zaczęła ją oglądać. – Jak miło.

- To jest o wiele więcej niż miło – odpowiedziała Serena, obrażona. *Pracowała wczoraj cały dzień by zrobić odpowiednie zaklęcie. Poczekaj aż ją założysz.*

- Mam nadzieję, że nie chcesz rzucić na mnie jakiegoś zaklęcia?

Serena wywróciła oczami, po czym wypowiedziała zaklęcie i mocnym węzłem ściągnęła bransoletkę z nadgarstka Taneshy.

- Podobają mi się kolory, ale co powinnam teraz czuć? To... - zamknęła usta, gdy lekki dreszcz przebiegł od jej nadgarstków w górę, pokrywając jednocześnie całe ciało. Ale przyjemnie. Coś rozpierało jej ciało i nigdy nie przestanie. Uczucie, jakby zrobiła krok w wiosenny dzień, rozlało się w jej brzuchu unosząc smutek, która się tam zdomowił.

- To jest niezwykle – powiedziała Tanesha, gotowa teraz uśmiechnąć się i zatańczyć.

- Pomoże ci wytrzymać – powiedziała Serena. – Nie będziesz tęskniła za domem. To poprawi twój humor na parę dni. Potem zaklęcie będzie stopniowo słabnąć.

- Potrzebuje dobrego nastroju. Będę musiała tkwić godzinami w ciasnym wagonie drugiej klasy. Nie mogę sobie pozwolić na pierwszą klasę. Nie poszczęściło mi się i nie

znalazłam zbędnych dziesięciu dolarów – powiedziała Tanesha, lecz zamiast smutku poczuła szczęśliwe ożywienie. Roześmiała się. – Co ja takiego mówię? Nie mogę pozwolić sobie nawet na drugą klasę. Moi krewni przysłali mi bilet - szybko przytuliła się do Sereny. – Bardzo ci dziękuję.

- Czy ktoś zawiezie cie na lotnisko? Któryś z twoich mężczyzn?

- Żartujesz? Mógłby mnie podrzucić jedynie mój przyjaciel. – Tanesha potrząsnęła głową i zaśmiała się. – Tyle mi płacili, że nie muszą robić dla mnie takich rzeczy.

Serena westchnęła. Wyraz zamyślenia pojawił się na jej twarzy.

- Chciałabym by pojawił się dobry czarownik, z którym mogłabym spędzić jedną bezwstydną noc, a później odprawić go z powrotem dając mu klapsa na pożegnanie. Ale nie, wszyscy są tacy skomplikowani.

Tanesha uśmiechnęła się. Nadszedł czas by teraz Serenie dać prezent pożegnalny.

- Chciałabym...

- Czasami – przerwała Serena – myślałam o tym, by podzielić się z tobą twoją pracą. Myślisz, że by mi się powiodło?

- Serena, jesteś wiedźmą. W twoim ciele nie ma żadnej podatnej kości. Oczywiście, niektórzy z nich chętni zobaczyliby cię na kolanach – Tanesha przykryła usta, kryjąc uśmiech, gdy dostrzegła wściekle ogniki, które pojawiły się w oczach Sereny.

- Nigdy nie opadnę na kolana przed mężczyzną – powiedziała chłodno. W powietrzu czuć było ozon. – Chociaż oni mogliby padać na kolanach przede mną.

Tanesha nachyliła się, by poklepać Serenę po kolanie.

- Widzisz, i właśnie dlatego jesteś chłodną i czystą kobietą. Brałaś do siebie zbyt dużo rzeczy.

- To wyłącznie moja sprawa.

- To nie tak – powiedziała Tanesha, oblizując wargi. – To po prostu seks. Płacili mi, dlatego mogli robić ze mną wszystko i jak tylko chcieli, nie licząc się z moimi oczekiwaniami.

Roześmiała się. Przechowywała w pamięci wspomnienia z większej części swoich spotkań. To zawsze była sytuacja wymienna. Lubiła seks. Mężczyznom lubili płacić za jej usługi ciężkie pieniądze.

- Oprócz tego mogłam powiedzieć „nie” w każdej chwili.

- Boże, ale ci zazdroszczę – powiedziała Serena, wzdychając.

Tanesha wzruszyła ramionami.

- Nie wyolbrzymiaj tego aż tak. Nie silili się na to, by sprawić mi rozkosz, ale nie byli też zbyt pomysłowi w swoich pragnieniach. – W każdym bądź razie miała orgazm niemal za każdym razem.

Czasami obracali nią, gdy chcieli by wzięła do ust przed tym, zanim została mocno zerżnięta. Najlepiej by było, gdyby teraz o tym nie myślała, albo skończy się na tym, że będzie jej niewygodnie w wilgotnych majteczkach. Jej cipka ścisnęła się mocno, przypominając jej, że nie uprawiała seksu przez ostatnie trzy miesiące.

Była bardzo wybredna, jeśli chodziło o to z kim spotykała się raz czy dwa w miesiącu. To byli wysoko postawieni ludzie. Przegryzła dolną wargę. Dobrze, że nigdy nie miała skłonności do szaleństwa. W jej ludzkim ciele była tak samo bezbronna jak każda inna kobieta. Lecz gdzieś w podświadomości zawsze wiedziała, że potrafi przeobrazić się i zadać napastnikowi potężny cios. To ją uspokajało, ale też wywoływało ciągle zdenerwowanie. Ani razu przez ostatnie pięć lat nie czuła potrzeby stania się wilkołakiem. A może już nie potrafię się przeobrażać?

- To wszystko zalicza się do przeszłości. Rzuciłam pracę trzy miesiące temu. Do tej pory tego nie żałuję.

- A dlaczego miałybyś żałować? - spytała Serena. – Ludzie ciągle zmieniają pracę.

Tanesha kiwnęła głową.

- Będę miała wystarczająco dużo czasu by zrozumieć czego teraz chcę.

Nie do końca to rozumiała, ale przez długi czas nie mogła znaleźć w swoim życiu żadnego celu albo kierunku. Wiedziała, czego nie chciała robić, ale nie miała pojęcia czego tak naprawdę pragnęła.

- Co zamierzasz zrobić gdy wrócisz do rodziny? Będziesz tęskniła.

- Możliwe. Nazywaj mnie głupią ale mam jeszcze marzenia by otworzyć kawiarnię w Brazylii, coś małego, własnego. – Tanesha poczuła, jak mocno zabiło jej serce. To był pierwszy raz kiedy opowiedziała komuś o swoim pomysle. Myślała, że Serena zacznie się śmiać. Lecz ta tylko popatrzyła na nią zdziwiona.

- To dobry pomysł. Zajmij się tym.

- Myślę, że tak właśnie zrobię.

Jeśli wygram w lotto, pomyślała i uśmiech od razu odmalował się na jej twarzy. *Boże, nie mam żadnej nadziei.* Pojechała do Nowego Yorku nie mając nic, porzuciła to miasto też z niczym. Do pewnego stopnia to było tak, jakby zatoczyła koło. Myślała, że udowodniła sobie iż prowadzi beztroskie i szczęśliwe życie, lecz po jakimś czasie nawet bogactwo, którym była otoczona zniknęło, przynosząc jej prawdziwe nieszczęście.

Zostawiała nie tylko Manhattan, ale również swój ekstrawagancki styl życia. Brazylija obiecała jej nowy początek, prosta i jasna nadzieja oświeciła jej duszę. Ale to też trochę ją przerażało.

- Mam nadzieję, że zobaczę twoją siostrę - powiedziała Tanesha. – Niedawno urodziła. Złapała się na ten haczyk. Zawsze wiedziałam, że któregoś pięknego dnia wrócę do domu, ale że ten dzień już nastąpił... do tej pory mnie to przeraża.

- Co za haczyk?

- Dobrze, powiem ci – zanurzyła palec w filizance ze śliwkami, a potem oblizwała go. – Przyczyna, dla której przyjechałam tu pięć lat temu, jest taka iż moja rodzina chciała zrobić ze mnie maszynę do robienia dzieci. To wszystko jest takie prymitywne. – Tanesh zrobiła gwałtowny wydech i zacisnęła pięści. Nawet po pięciu latach myśl o jej babci doprowadzała ją do furii. – Czekala do ostatniej chwili żeby mi powiedzieć o swoich planach, łącząc mnie z innym zmiennokształtnym z drugiej rodziny. Oczywiście każdy wiedział, że tak się stanie. Wszyscy oprócz mnie.

- Złączyć? – spytała Serena, oburzona – Pobrać się?

- Tak – odparła, nie tłumacząc drobnej różnicy jaka istniała pomiędzy ludzkim ślubem a ceremonią złączenia dwóch zmiennokształtnych. Wstąpienie w związek małżeński byłoby wystarczającym wyjaśnieniem dla Sereny. – Pragnęła wypełnić cały świat kotami zmiennokształtnymi. Moja babcia jest gorsza niż jakikolwiek inny kocur – powiedziała Tanesha, czując wściekłość która nie wygasła pomimo upływu pięciu lat.

- To jakieś barbarzyństwo – powiedziała Serena. – W jakim wieku żyje twoja babcia?

- W tym dniu gdy miałam się z nim spotkać ale uciekłam. Powiedziałam o tym tylko siostrze, żeby się nie martwiła. Podtrzymywałam z nią wież, ale nie mówiłam jej gdzie jestem, a moja babcia nie rozmawiała ze mną od dwóch lat.

- Kto był tym odrzuconym mężczyzną?

Tanesha potrząsnęła głową.

- Nie mam pojęcia. Nie chce nawet o tym wiedzieć. Szybciej piekło zamarznie niż ja będę się pieprzyć z facetem, którego znaleźli dla mnie moi krewni.

Serena zaśmiała się.

- Nie dziwię się wcale, że nie mówiłaś mi o tym wcześniej. Domyślałam się, że chcesz o wszystkim zapomnieć i żyć dalej.

- Nigdy nikomu o tym nie mówiłam. Byłam taka roztrzęsiona.

- A dlaczego się stamtąd wyrwałaś? Może twoja babcia czeka aż wrócisz, by poznać cię z nowym kandydatem?

- Moja siostra urodziła, zabezpieczając tym samym ciągłość przyszłego pokolenia kotów. Rozmawiałam z babcią w tamtym miesiącu i była dobrze nastawiona. Wysłała mi fotografie młodych. Jestem oficjalnie zwolniona z tych obowiązków. – Tanesha znów zamoczyła palec w filiżance z dżemem i wolno zlizywała go z palca, kiedy zauważyła wesoły wzrok Sereny. – Przepraszam – powiedziała pośpiesznie. – Przepraszam za swoje maniery.

- Miau – powiedziała Serena. – Domyślałam się, że tkwi w tobie kocica.

- Boże, mam nadzieję że nie – Tanesha przegryzła dolną wargę. Przez pięć lat robiła wszystko by oddalić od siebie swojego wewnętrznego drapieżnika. – Bardziej podobają mi się moje dwie nogi.

- Naprawdę? – zapytała koleżanka ze śmiechem. – To dlaczego ciąglenosisz tą rzecz na szyi?

Tanesha ukryła w dłoni wisiołek, który wisiał na jej szyi. Był zawieszony na cienkim złotym łańcuszku.

- Piękny, nieprawdaż? – potarła palcem gładką powierzchnię czarnego onyksu. – Nawet gdybym mogła to i tak za nic go nie zdejmę.

Serena zrobiła krok w jej kierunku.

- Dla kogoś, kto woli dwie nogi, ty zbyt cenisz sobie ten symbol. Jaguar?

Tanesha skinęła twierdząco głową.

- Moja mama dała mi go, kiedy miałam osiem lat. To było przed jej śmiercią. Nie potrafię go zdjąć.

Serena zmrużyła oczy gdy dotknęła amuletu, próbując nim lekko szarpnąć, ale nie poruszył się nawet o milimetr. Zdziwiona, spróbowała jeszcze raz.

- Ej – powiedziała Tanesha. – Precz z łapami.

- Przepraszam, rzeczywiście nie da rady go zdjąć. To coś jest do ciebie przyklejone -powiedziała Serena zabierając ręce.

- Mówiłam, że nie potrafię go zdjąć. Nie wiem dlaczego, ale już dawno przestałam temu się dziwić. To jest po prostu część mnie.

- Możliwe, że to jakaś cenna pamiątka rodzinna – powiedziała Serena zamyślona. – I łączy cię z nią jakieś silne zaklęcie.

- Nie pamiętam dokładnie, ale moja mama mówiła mi, że to będzie mnie chronić, dawać mi siłę i więcej energii. Powiedziała też, że to pokaże mi moją przyszłość.

- Twoją przyszłość? – powtórzyła Serena. – Nie powinna ci tego mówić. To wygląda tak, jakby wiedziała co czeka cię w przyszłości. To niemożliwe.

- Zapomniałaś, że miałam wtedy osiem lat – powiedziała Tanesha, odrywając Serenę od rozmyślań. – Moja mama powiedziała też, że moja druga połówka odnajdzie mnie tak samo jak mój ojciec odnalazł moją mamę – powiedziała, wspominając rodziców, którzy kochali się nawzajem. Kiedy samolot się rozbił, nie przeżyli katastrofy. Później wszyscy mówili, że to nawet dobrze, że zginęli razem, bo gdyby zmarł tylko jeden z nich, drugi miałby złamane serce. – Myślę, że ona po prostu chciała opowiedzieć starszej siostrze prostą opowieść

na dobranoc – Tanesha uniosła wzrok i zauważyła, że Serena wpatruje się w nią w zamyśleniu.

- Co? – spytała Tanesha – Chyba nie wierzysz w taką bzdurę jak teoria drugiej połówki?

- Myślę, że czasami dzieją się różne rzeczy.

- Przestań! Myślisz, że spotkałam swoją drugą połówkę przez ostatnie pięć lat? Kto wie, ostatnio spotkałam całkiem sporo facetów. Sądząc po słowach mojej babci, druga połówka musi być wykorzystana do tego, by urodzić jak najwięcej wnuków.

Serena roześmiała się.

- Ale masz własny plan.

Dziewczyna przestała bawić się amuletem, chowając go pod bluzkę.

- Nie wiem jak ci się odwdzięczyć za to, że wzięłaś na siebie wszystkie moje domowe problemy. Kiedy wyjadę, kiedy rozejrzeć się swoim mieszkaniu ostatni raz i zobaczyć jakie prowadziłam życie. Gdybym je sprzątnęła, czułabym jak zostaje po mnie tylko pusty zmywak.

- Niektóre rzeczy zostawię u siebie. Resztę sprzedam i wyśle ci pieniądze na konto – powiedziała Serena. Gdybyś kupiła swoje mieszkanie zamiast je wynajmować, nie miałabyś trudności ze znalezieniem miejsca, w którym mogłabyś się zatrzymać.

- Kiedy o tym myślałam było już za późno. Ceny szybko wzrosły. Teraz nawet nie mogłabym zapłacić za wynajem. Znaki losu są teraz już jasne. Szczęście porzuciło mnie, nie mam pieniędzy i przez trzy miesiące nie uprawiałam seksu. Nadszedł czas by wyjechać – fala spokoju przebiegła po jej skórze, bransoletka chroniła ją. Bez prezentu Sereny płakałaby jak nowonarodzone dziecko jej siostry.

Ktoś zadzwonił do drzwi.

Na chwilę jej myśli wróciły do mężczyzny, który dzwonił i prosił o spotkanie z nią. Miała nadzieję, że to nie on postanowił tu przyjść.

ROZDZIAŁ DRUGI

Do drzwi znów ktoś zadzwonił.

- Kto tam? Niech to diabli! – mruknęła Tanesha, kierując się do drzwi, nie mając nadziei że nastąpi odpowiedź z drugiej strony.

- Starszy mężczyzna w liberii – odpowiedziała Serena zamyślonym głosem, lecz po chwili ocknęła się. – Przepraszam, nie musiałam tego mówić.

- Wiedźma - mruknęła Tanesha, która zawsze trochę przerażały pomysły Sereny. Gdy otworzyła drzwi, zobaczyła mężczyznę w czarnym uniformie.

- Pani Da Silva?

- Tak, to ja.

- To dla pani. Poczekam tu na pani odpowiedź.

Tanesha wzięła białą kopertę i zamknęła drzwi. Nie rozpieczętowała koperty od razu, wzięła bilecik i przeczytała kilka zdań napisanych od ręki. Słowa były napisane pochyłym, zaostrzonym pismem. *Jest rozgniewany* pomyślała. Jednak treść wcale na to nie wskazywała.

Serena podążyła za nią do drzwi, wyrwała karteczkę z rąk i przeczytała sobie pod nosem.

- Kto chce żebyś wstąpiła na minutkę by porozmawiać o czymś bardzo ważnym? – Serena przewróciła karteczkę. – Nie

ma imienia? – oddała ją – Muszę ci powiedzieć, że twoje życie jest bardzo ciekawe. Skąd on jest?

- Nie wiem – powiedziała Tanesha, chociaż miała dobry pomysł odnośnie tego, kto mógł jej wysłać to zaproszenia. Na pewno to był ten sam mężczyzna, który dzwonił do niej wcześniej. Głos i pismo dobrze ze sobą komponowały.

- Pójdiesz?

- Dziś wieczorem mam samolot. Nie mam czasu na przygody.

Gdyby lot nie był o ósmej, to byłaby bardzo ciekawa spotkać tego mężczyznę, którego tajemniczy głos przyprawił ją o dreszcze na całym ciele.

- Mówiłam ci wcześniej i powiem to jeszcze raz – oznajmiła Serena. – Mogę dać ci wystarczająco dużo pieniędzy żebyś została tu kolejny rok.

- A ja odpowiem: dzięki, ale nie. Może i nie chcę wyjeżdżać, ale nie zmienię zdania. Brazylia. Chcę zobaczyć swoją siostrę. Tęsknię za nią. Prawie w ogóle nie rozmawiałyśmy przez telefon i zawsze szeroko omijałam temat w jaki sposób pracowałam.

- Co złego jest grać na giełdzie? – spytała szczerze zdziwiona Serena. Tanesha kochała ją właśnie za to.

- Mam na myśli to, w jaki sposób pracowałam na pieniądze, by mieć możliwość grania na giełdzie. Boję się, że moja babcia dostałaby zawału, gdyby się dowiedziała czym tak naprawdę się zajmowałam.

- Jest aż tak surowa?

- My, da Silva – powiedziała Tanesha głosem babci. – Jest taka jedna legenda mówiąca o tym, że nasi przodkowie byli pierwszymi kotami – zmiennokształtnymi. Moja babcia jest z niej bardzo dumna. Uważa, że wszyscy da Silva są wyjątkowi.

Serena uśmiechnęła się.

- Nie wiem jak jest z tą waszą wyjątkowością, ale ty jesteś zdumiewająca. Nic dziwnego, że mężczyźni chcą pogłaskać cię za uszkami gdy mruczysz.

- Może to dziwne, ale nigdy jeszcze nie spotkałam mężczyzny, który zabawiałby mnie w taki sposób... Poczekaj. Prawie bym zapomniała! Ja też mam dla ciebie prezent pożegnalny – powiedziała Tanesha.

Skierowała się do kuchni i wzięła z blatu swój mały, czarny notes.

- Trzymaj – dała Serenie do rąk wizytówkę. – To jest telefon do Gabriela. Nie musisz dzwonić, bo...

- Znasz Gabriela? – przerwała jej Serena, szeroko otwierając oczy.

- Zabierze cię dziś na randkę w ciemno.

- Zabierze? – policzki dziewczyny lekko poróżwiały.

Tanesha uśmiechnęła się, zadowolona, że odwaliła dobrą robotę. Gabriel był dobrym przyjacielem, który był do tego bardzo przystojny, gorący a ona zawsze podejrzewała, że Serena go pragnęła.

- Ale do tego, by padł przed tobą na kolana będziesz go musiała zmusić na osobności. Mnie przy tym nie będzie – powiedziała Tanesha, zauważając, że twarz przyjaciółki czerwienieje.

- Ten człowiek chyba ciągle stoi przed drzwiami – powiedziała Serena, otwierając torebkę by schować karteczkę.

Tanesha napisała na świstku papieru *Nie jestem zainteresowana*, otworzyła drzwi i poddała go stojącemu mężczyźnie.

- Cześć.

Gdy wróciła do wiedzmy, ta wciąż stała zaczerwieniona, więc objęła ją rękami.

- Przepraszam kochana ale długie, dramatyczne pożegnania nie są dla mnie – powiedziała Serena i skierowała się do drzwi, ale odwróciła się po raz ostatni. – Ale mam przecucie, że jeszcze tu wrócisz.

- Kto wie – odparła Tanesha. – Chcę abyś przyjemnie spędziła dzisiejszy wieczór.

Serena była zadowolona. Do tego słyszała, że Gabriel by dosłownie czarodziejem w łóżku. Po tym jak Serena wyszła, Tanesha wróciła do kuchni. Wyciągnęła małą łyżeczkę z szuflady i wyjęła bitą śmietaną z lodówki. Pierwsza porcja była przyjemnie zimną porcją, która ślizgała się w jej gardle. Znowu zadzwonił telefon. Przez dłuższą chwilę tylko patrzyła jak dzwoni, zastanawiając się, czy to ten sam mężczyzna który dzwonił wcześniej. Po czwartym sygnale podniosła słuchawkę.

- Słucham?

- Odrzuciłaś moje zaproszenie.

- O – powiedziała, mieszanka pobudzenia i podniecenia przebiegła po jej kręgosłupie. Usiadła w swoim krześle, podkulając nogi. *Mój tajemniczy wielbiciel*. Chciała dowiedzieć się w jaki sposób znalazł jej numer. Albo jej adres.

- Dlaczego odrzuciłaś zaproszenie?

- Czego chcesz?

- Powiem ci tylko wtedy, gdy będziesz siedziała przede mną.

- Nie mam dla ciebie czasu.

- Uwierz mi – powiedział uwodzicielskim głosem. – Nie ma nic ważniejszego niż spotkanie ze mną.

- Zaczynam w to wierzyć po sposobie w jaki to mówisz.

Ton jego głosu wślizgnął się pomiędzy jej nogi. Nie mogła usiedzieć spokojnie, zerwała się z miejsca i zaczęła chodzić po pokoju. – Tak, ale jest coś ważniejszego niż to – powiedziała, rozdrażniona że tak to na nią działa. - Opuszczam dzisiaj Nowy Jork, poszukaj zabawy gdzie indziej.

- Lecisz dziś do Brazylii?

Mrugnęła zdziwiona.

- Skąd, do diabła, wiesz gdzie lecę?

Zapadła długa cisza. Tanesha zaczęła myśleć, że mężczyzna po prostu odłożył słuchawkę, lecz głos się znów odezwał.

- Muszę się z tobą zobaczyć.

- Musisz się ze mną zobaczyć? Przecież mnie nie znasz! – krzyknęła w słuchawkę. Dlaczego jest taka zdenerwowana? To napewno to przez jego spokojny, dźwięczny głos.

- Dam ci dziesięć tysięcy dolarów jeżeli się zgodzisz.

Znów usiadła w krześle.

- Dziesięć tysięcy dolarów? – spytała ostrożnie, w myślach przeliczając pieniądze na bilet w pierwszej klasie na następny bliższy rejs. A zatem o zbudowaniu swojego małego kawowego sklepiku. Usiadła prosto. – Chodzi ci tylko o spotkanie? To wszystko?

- Tak, Tanesho, po prostu chcę cię zobaczyć.

Dreszcz przeszedł po jej skórze. Skąd wiedział jak miała na imię?

- Jak się nazywasz? – spytała. Nagle wszystkie jej wątpliwości się ulotniły.

- Możesz nazywać mnie Den – powiedział. – Więc co sądzisz o mojej propozycji?

Co z tym zrobić? Rozmyślając, zjadła jeszcze jedną łyżeczkę bitej śmietany. Może to jest to, czego akurat potrzebuję – ostatnia przygoda przed wyjazdem. Kwota jest zachęcająca. A mężczyzna po drugiej stronie brzmi bardzo ponętnie i bardzo męsko. Perspektywa słodkiej nocy w jego objęciach zdecydowała o wszystkim. Gdyby nie powiedział, że chce ją po prostu zobaczyć, to wiedziała czego naprawdę chciała. Inaczej po co by wydzwaniał przez cały ten czas?

- Mmm... Może jednak będę miała czas by się z tobą spotkać, Den.

- Wiedziałem – odpowiedział szybko. – Mój kierowca przyjedzie po ciebie o szóstej.

Tanisha w zamyśleniu oblizwała dolną wargę. Trzy miesiące bez seksu zaczęły dawać się jej we znaki. Tak naprawdę myślała już tylko o tym, jak to będzie spotkać się z nim. Jeśli jest tak samo seksowny jak jego głos, to sama zapłaciłaby mu za jedną noc.

Danilo Tovares odłożył słuchawkę, mając ochotę rzucić nią przez pokój. Nie pozwolił jednak by zawładnęła nim wściekłości. Po pięciu latach szukania jej, po tym jak sprawdził każdy kamień by ją odnaleźć, jej babcia zadzwoniła do niego trzy tygodnie temu i dała mu jej adres, przypominając o jego obietnicy. O obietnicy, którą złożył dawno temu.

Nie chciał być już dłużej związany tą obietnicą. Zwierzę w jego wnętrzu zdenerwowało się pod wpływem nieprzyjemnych wspomnień. Pięć lat temu chodził po swoim pokoju, czekając na nią. Ale to nie było to samo co dziś. Różnica była zbyt wielka. Wtedy chciał uczynić z Taneshy swoją żonę.

Zdrada Taneshy poraziła go wtedy. Poczul, jak wściekłość rozlewa się po jego wnętrzu. Czekał na nią, trzymając serce na dłoniach, gotów paść przed nią na kolana i powiedzieć o swojej miłości, by uczynić z niej swoją żonę. Zacisnął pięści, próbując siłą woli zatrzymać wspomnienia, lecz to nie podziałało. Jeśli kiedykolwiek ją znajdzie, obiecał sam sobie, że nie obejdzie się z nią łagodnie.

I dziś ją znalazł.

Teraz musiał dowiedzieć się co robiła przez te pięć lat. To, o czym się dowiedział od swoich informatorów, otworzyło mu oczy.

Wiedział gdzie chodziła na kolacje, z kim się spotykała, gdzie robiła zakupy. Niewinne zajęcia, nic, co można by było osądzać. Poza tym, że rozkładała nogi przed każdym, kto miał wystarczająco dużo pieniędzy. Teraz wszystko straciła.

Miał również fotografie w zaklejonej białej kopercie. Nigdy jej nie otwierał, nie chciał tego oglądać. Wiedział z opisów jaka była – wysoka, z brązowymi oczami i długimi, czarnymi włosami. Na plecach miała znak w kształcie kociej łapy. Taki znak miał każdy z rodziny Da Silva.

Niechciany ryk wyrwał mu się z ust. Przestał chodzić po pokoju, nakazując sobie spokój. Jego serce biło mocno. Planował rozwiązać problem spokojnie i szybko. Do tej pory mu to nie wychodziło. I teraz znów czeka kiedy Tanesha pojawi się na jego progu.

Zamknął oczy, próbując pokonać rozdrażnienie. Był pewien, że życie na Manhattanie w miejscu pełnym kurzu, betonu i hałasu, zatarło całą jej kocią grację, jej przyrodnią energię. Wyobrażał ją sobie jako bezdomną kocicę, która stała się tłusta i ohydna od sporej ilości cukru. Myślała, że był z Adą i że ona nie mogła być jego drugą połówką. Jedyne, czego chciał, to żeby nigdy nie wróciła do Brazylii.

ROZDZIAŁ TRZECI

Równo o szóstej czarna limuzyna zatrzymała się naprzeciwko domu Taneshy. Już nie pierwszy raz kierowca zawoził ją na wyznaczone miejsce spotkania. Nigdy nie pozwoliłaby na spotkanie z facetem u siebie w domu, a tym bardziej nie miała zamiaru zapraszać go do swojego łóżka. Jej apartament był jej prywatnym rajem. Założyła aksamitną bluzkę i krótką spódniczkę – ubranie, które krzychało *przeleć mnie* na wszystkie możliwe sposoby. Jeżeli chodzi o szpilki – założyła swoje ulubione od Monolo. Ten tajemniczy mężczyzna musi zobaczyć jej piersi pod cienkim materiałem bluzki.

Zimny wiatr podwiewał spódnicę, gdy schodziła w dół po schodach do oczekującego na nią kierowcy limuzyny. Wsiadła na tylne siedzenie, ciesząc się, że kierowca włączył ogrzewanie. Zauważyła, że kierują się na zachód do bardziej prestiżowych rejonów. Im dalej tym lepiej. Po dwudziestu minutach kierowca zatrzymał się przed apartamentem.

- Które piętro? – spytała Tanesha, patrząc na jasno oświetlone wejście. Kierowca odwrócił się do niej.

- Penthouse.

Kiwnęła głową i wyszła, nie czekając aż kierowca otworzy jej drzwi.

- Tanesha da Silva – powiedziała do recepcjonisty czytającego *The New York Times*. – Mężczyzna mieszkający w panthousie mnie oczekuje.

- Jak się nazywa? – spytał pracownik, składając gazetę.

- Den

- Nazwisko?

Rozdrażniona machnęła ręką.

- Den, co jeszcze. Jestem pewna że w tym budynku jest tylko jeden penthouse.

Mężczyzna westchnął podnosząc słuchawkę i wybierając numer. – Proszę pana, bardzo przepraszam, że niepokoję ale jest tutaj Tanesza da... - słysząc odpowiedź, zamknął nagle usta – Oczywiście, przekażę jej.

Już odwróciła się do windy, kiedy pracownik położył jej rękę na plecy. – Przepraszam, ale muszę prosić, by pani odeszła.

- Odeszła? – wpatrywała się w przepaszającą twarz recepcjonisty. – Ale przecież chciał mnie zobaczyć. Co on powiedział?

- Powiedział, żebym wezwał policję, jeżeli pani nie będzie chciała odejść.

- Co on powiedział? – potrząsnęła głową ,by znaleźć pasujące wyjaśnienie. – To wszystko?

- Nie to nie wszystko. – odzrekł recepcjonista. – Powiedział, że może pani skoczyć.

- Skoczyć? – powtórzyła zdziwiona. – Powiedział skoczyć?
- Przepraszam, ale sam nie do końca rozumiałem.

Ty i ja, przyjaciel, ty i ja.

Wyszła z budynku, kopniakiem otwierając sobie drzwi. Teraz nie miała szans, by zdążyć na samolot.

- Penthouse... Co on myśli, że pofrunę czy co? – wślizgnęła się do limuzyny. – Nie jestem w nastroju grać w różne, gry proszę odwieźć mnie do domu. – zwróciła się do kierowcy.

Zamiast tego by ruszyć, kierowca zaczął szperać w schowku i wyjął białą kopertę. – To do pani.

- Jeszcze jeden? – Tanesha wyjęła z koperty karteczkę, przeczytała, a potem jeszcze raz, by upewnić się, że dobrze wszystko rozumiała. On wypełnił swoją obietnicę – Chciał ją zobaczyć i płacił za to tysiąc dolarów. Jej złość, niczym wulkan, kipiała gdzieś głęboko wewnątrz. A co z seksem?

- Dobrze. – powiedziała, poprawiając spódnicę – A więc jeszcze raz. Na pewno znajdę go w penthousie?

Kierowca skinął.

Popatrzyła jeszcze raz na dobrze oświetlone wejście budynku. Teoretycznie mogłaby przegryźć recepcjoniście gardło i potem iść do windy, ale to by było takie brutalne.

Z drugiej strony on chce aby ona skoczyła. Skoczyła. Możliwe, że po prostu żartuje. Pomyślała tylko o jednym alternatywnym sposobie dojścia do niego, dzięki któremu mogłaby ominąć główne wejście. Na palcach u rąk była w stanie policzyć ludzi w Manhattanie, którzy wiedzieli, że jest kocicą.

Teraz było o jednego człowieka więcej.

Jeżeli sztuczka z pieniędzmi się nie udała, to teraz w pełni przyciągnął jej uwagę. Wyszła z limuzyny i trzymając banknoty w ręce, trzęsła się z zimna. Chłodny wiatr przenikał jej bluzkę i sprawiał, że aksamit przyklejał się do jej skóry. Rozejrzała się po ulicy, po czym spojrzała na niebo. Jej tajemniczy mężczyzna miał taras z płaskim dachem, wszystkie bloki były prawie jednakowej wysokości.

- Kurde, kurde, kurde. – wściekała się, kierując się jak najdalej od wejścia, a zęby dzwoniły jej z zimna. Skoczyć. Jest absolutnie poważny. Kiedy przechodziła obok włóczęgów, którzy tak samo jak ona trzęśli się z zimna, rzuciła w ich stronę kilka banknotów.

Z każdym krokiem rosła w niej wściekłość. Wyznaczyć jej spotkanie i trzymać pieniądze jak marchewkę przed jej nosem. Sprawdzała ostatnio, nie jest królikiem.

Nareszcie na jednym z bloków znalazła to, czego szukała – schody pożarowe.

Zdjęła szpilki od Monolo i chwyciła ostatni schodek drabiny. Weszła nań i spojrzała w dół na swoje szpilki, które samotnie stały na ziemi jak para egzotycznych ptaków. Najlepiej jakby przygotował pieniądze i czekał, bo miała zamiar wepchnąć mu je do gardła, ale wcześniej chciała uzyskać kilka odpowiedzi...

Boso zaczęła się wspinać wyżej i zatrzymała się na pierwszym piętrze, zimne, metalowe schody utrudniały jej drogę. Wciąż przeklinając pod nosem zatrzymała się na chwilę, by opatrzeć dłonie. Paliły, jakby płonęła w piekle. Rdzawe poręcze wrzynały się w jej dłonie.

- Niech to szlak – wybełkotała, kontynuując wspinaczkę, dopóki nie dostrzegła półotwartych okien. Pchnęła ramię, wskoczyła do środka i miękko wylądowała na czubkach palców.

Starając nie stanąć na rozbite szkło, podeszła bliżej skraj tarasu, gdzie nie było poręczy. Pięć przeklętych bloków, pięć przeklętych skoków oddzielało ją od apartamentu. Teraz mogła nawet zobaczyć jego taras, oświetlony latarniami. Odruchowo cofnęła się, gdy spojrzała w dół.

Dlaczego on chce, by się zabiła?

Poprawiła włosy i przeklęła pod nosem, kiedy zrozumiała jego prawdziwy motyw. On nie tylko chciał, aby skoczyła dla niego.

Chciał, aby pojawiła się na jego progu goła.

Ile pytań dla omówienia... Dobrze, da jej coś ze swojego ubrania, nie będzie zbyt wybredna. Wolno zdjęła spódnicę i złożyła ją w kwadrat. Rozpięła guziki bluzki, ściągnęła ją i położyła na spódnicy. Przeobrażenie przyczyniłoby duże uszkodzenia w aksamitnej bluzce. Kiedy już go wysłucha to wróci i znajdzie swoje nie pogięte ubranie i co najważniejsze w całości.

Poryw wiatru uderzył w ją, powodując dreszcz przeszywający jej ciało. Rozpięła biustonosz, zdjęła majtki i położyła to wszystko na bluzkę. Nie przejmowała się tym, że ktoś mógłby ją zobaczyć. Mieszkańcy Nowego Jorku byli przyzwyczajeni do jeszcze bardziej dziwnych rzeczy, niż widok nagiej dziewczyny na dachu. Nawet jeśli ta kobieta właśnie odmrażała sobie sutki. Wiatr gryzł jej obnażoną skórę jakby miał zęby.

Trzęsącymi palcami próbowała rozpiąć bransoletkę na nadgarstku. Nie chciała jej zdejmować, ale z drugiej strony mogłaby ją uszkodzić przy przeobrażeniu. Kiedy węzełek się rozwiązał, w jej sercu znów rozlał się chłód. Włożyła bransoletkę do torebki. Istniała możliwość, że wróci, by zabrać rzeczy z dachu.

Objęła dłońmi czarnego jaguara, znajdującego się na jej piersi. Jej amulet był jedyną rzeczą, która zawsze nosiła. Nie dotknięty, wisiał na jej szyi.

Pięć lat... Oblizła usta, która nagle zrobiły się suche i próbowała wyrzucić z mózgu złe myśli i wahanie.

- Jestem kocią. I nie ma znaczenia, jak długo nie przemieniałam się. To jest we mnie. Mam nadzieję, że weźmie to pod uwagę. - powiedziała, myślowo odwracając coś wewnątrz, coraz bardziej zmniejszając w sobie człowieka, jakby składając aksamit w kolejne, coraz mniejsze warstwy i pozwalając swojej okrutnej stronie rozprzestrzeniać się coraz szerzej i szerzej, zmieniając skórę i kości. Głęboki ryk wyrwał się z jej gardła, gdy otworzyła oczy.

Skoczyła, nie myśląc o niczym.

Danilo chodził po pokoju swojego apartamentu. Rozmawiał z recepcjonistą jakieś pięć minut temu. Gdzie ona jest?

Telefon znów zadzwonił. To recepcjonista.

Podniósł słuchawkę.

- Dalej jest w holu?

- Kto?

Danilo był zdziwiony, że słyszy głos Leona a nie recepcjonisty. Niecierpliwość w nim rozła. Co będzie jeżeli Tanesha przyjdzie w tej chwili, gdy będzie rozmawiał przez telefon?

- Zapomnij o tym. Po co dzwonicz? Myślałem, że dziś rano wszystko obgadaliśmy. Wszystko zrobione. Idź i świętuj. Napij się albo coś. Teraz ty jesteś szefem.

Leon roześmiał się.

– Uwierz, że u mnie wszystko dobrze. Ale teraz kiedy już podpisałeś wszystkie papiery, chciałbym wiedzieć, po co to zrobiłeś?

- Wiesz co – powiedział Danilo – porozmawiamy po tym jak posiedzisz w tym z dziesięć lat. – rozłączył się i odłożył słuchawkę.

Całkowicie oddał swojemu młodszemu i konkurencyjnemu bratu to, czego zawsze pragnął. Pełną kontrolę nad rodzinnym interesem. Od tego momentu on – Leo był dyrektorem imperium Tovaresh, nieruchomości, hoteli i kasyna. Na pewno jego młodszy brat pójdzie teraz się napić.

Danilo znał to uczucie. Stworzył to wszystko. W przeciągu tych pięciu lat pracował jeszcze ciężiej i intensywniej niż kiedykolwiek, by zagłuszyć ból utraty Taneshy. Ale ostatecznie znalazł się w pułapce. Po tym, jak zaopiekuje się Taneshą, wróci do Brazylii i będzie prowadził spokojne życie. Kiedyś chciał to zrobić razem z nią, ale już dłużej nie mógł sam siebie oszukiwać.

Da jej wystarczająco pieniędzy by została w Stanach a on będzie mógł zapomnieć o tym, że kiedykolwiek chciał się z nią ożenić, a nawet o tym że w ogóle istniała. Nagle samotność ogarnęła jego serce. Zaciśnął zęby, odrzucając to uczucie z głowy. Teraz zrozumiał – dla niego nie było miłości.

Popatrzył na zegarek. Co zatrzymało ją na tak długo? Jeżeli nie domyśliła się jak dostać się do niego to oznaczało, że była zbyt wolna psychicznie i fizycznie. Wiedział na pewno, że nie odrzuciłaby jego propozycji. Zamknął oczy i starał się nie myśleć o tym, co by zrobił, gdyby ona umarła. Przeszyło go pragnienie zatrzymania jej. Może gdyby zdążył na czas, mógłby ją powstrzymać przed skokiem. Skierował się na taras, kiedy z lekkim skrzypieniem otworzyły się drzwi.

Zrobił krok do tyłu gdy Tanesha wskoczyła się do środka a kilka wiosennych liści wleciało za nią do pokoju. Napotkała uważne spojrzenie jego oczu, całe jej ciało promieniowało złością – jej dłonie były zaciśnięte w pięści a nogi się trzęsły. Gwałtownym ruchem odrzuciła swoje długie włosy do tyłu, ukazując lśniące, ciemne oczy.

- Jesteś bydlakiem – powiedziała, unosząc podbródek. – Prawie umarłam. Mów, czego chcesz ode mnie, póki jeszcze możesz – napięcie ścisnęło jego mięśnie, jej słowa spowodowały, że się uśmiechnął. Jej głos był miękki i głęboki. Podniósł głowę i wolno obejrzał ją z góry do dołu. Uniosł podbródek jeszcze wyżej w odpowiedzi na jego pewny i śmiały wzrok. Oceniał pełność jej piersi, wcięcie bioder oraz trójkącik znajdujący się między jej nogami – znalazł ta niedoskonałość.

- Chcesz mnie zabić? – rozluźnił mięśnie. – Dawaj. Walczę z obnażonymi kobietami codziennie. – jego słowa odniosły pożądany efekt. – sztorm zebrał się w jej oczach, przegryzła wargę powstrzymując słowa. Nie była tak wysoka, jak sobie

wyobrażał, jej piersi były większe niżby chciał a brzuch nie był płaski lecz zaokrąglony. Wyglądała zbyt kobieco.

Zdecydowanie nie była w jego typie, nawet nie patrząc na to, że jej włosy pięknie spadały na plecy kontrastując z białą skórą. Nawet pachniało od niej chłodem. Jego wzrok odnalazł amulet na jej szyi. Stłumił w sobie ryk i chęć, by zerwać łańcuszek z szyi.

Kiedy znów spojrział w jej twarz, znalazł zachwycające, pełne, półotwarte usta. Tanesha była uwodzicielsko seksowna. Nie planował tego, ale jego penis zareagował na nią. Impuls by wziąć ją nagle stał się nie do pokonania.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W piersi Taneshy wciąż dzwoniło ze wściekłości i strachu. Na ostatni dach skoczyła z trudem, ale udało jej się wspiąć i utrzymać na nim, balansując ciałem na krawędzi. W pewnej chwili myślała, że nie da rady się utrzymać. Jaką ulgę poczuła, dotarwszy na kamienny taras, mogąc cieszyć się swoim ludzkim ciałem i stabilnym podłożem. W żadnym przypadku już nie wróci tą samą drogą.

Gdy otworzyła szklane drzwi, jej wzrok padł na człowieka stojącego pośrodku pokoju. Wątpliwości, że trafi nie do tego pomieszczenia zniknęły. Była pewna spojrzawszy na niego, że znalazła człowieka z głosem jak ciemny welwet.

Jej serce na chwile się zatrzymało, a zatem zaczęło bić z powrotem. Dłonie zrobiły się wilgotne, nerwy jakby paliły się w ogniu, dała drogę wyjściową swojej złości. A on uśmiechał się do niej.

Chciała wyżyć się na nim, gdy jego ciemne oczy ślizgały się po niej.

- Dawaj – powiedział on – Walczę z obnażonymi kobietami codziennie.

Zmrużyła oczy i rozprostowała ramiona, nie czując ani kropli wstydu z powodu swojej nagości. On miał na sobie tylko luźne dżinsy, żadnych butów ani koszuli. Jego obnażone ciało wywołało na niej porażający efekt. Przyciągało do siebie, zachęcając do sprawdzenia czy wszystko to jest prawdziwe. Nachmurzona Tanesha nie rozumiała dlaczego tak ją przyciąga. *Można by było pomyśleć, że nigdy nie widziała półnagich mężczyzn.*

Jego ciemne włosy było wystarczająco długie, by okręciła je sobie wokół palca, przyciągnęła go bliżej i pocałowała. Gdy spotkała jego wzrok, zaczęła głębiej oddychać. Wyglądał na dzikiego i nie oswojonego, w przeciwności od tych bardzo

utrzymanych mężczyzn, świętujących po ulach Manhattanu. Niech to szlag. Musi ochłonąć, myśli o nim wywoływali u niej ataki przyjemności.

W tej chwili przypomniała sobie, że omal przez niego nie umarła. Pogrywał z nią, ale nie miała zamiaru pozwolić mu wygrać. Zamknęła drzwi na taras i podeszła do niego bliżej, podnosząc głowę, ponieważ był wyższy od niej o głowę.

- Potrzebuję swoje pieniądze, chce coś do ubrania i chce na koniec wiedzieć do cholery po co chciałeś się ze mną spotkać pilnie. – powiedziała, a jej słowa przerwały ciszę.

Uniósł jedną brew.

- Oczywiście- twoje pieniądze – skierował się do stolika, który stał w koncie pokoju. Kiedy wrócił w rękach miał grubą kopertę.

- Dziękuję – powiedziała wyciągając rękę.

- Weź – rzucił jej kopertę w nogi. – Nachyl się i podnieś.

Przeciągała chwile, jej oddech zwolnił się. Patrzyła na podłogę na białą kopertę, która kontrastowała z ciemną drewnianą podłogą.

- Coś nie tak? – skierował się z powrotem do tarasu i otworzył drzwi. – Jestem pewien, że wiesz jak się schyla.

Jego welwetowy głos brzmiał za nią tak cicho, że prawie nie słyszała go. Po jej ciele przeszedł dreszcz, częstotliwość oddechu zwiększyło się nieco. Chciała odwrócić się do niego i powiedzieć, żeby przestał, ale nie zrobiła tego. Wolno schyliła się by podnieść kopertę, jego wzrok liznął ciepło jej kręgosłupa.

- Potrzebuje ubrania – powiedziała, wyprostowując się i odrzucając włosy z twarzy. Odwróciła się do niego wiedząc, że brodawki na jej jędrnych piersiach stwardniały.

- Aż tak jesteś zachwycona sama sobą? – uniosła rękę, by uderzyć go w twarz kopertą z pieniędzmi, ale nie zdążyła, złapał ją za nadgarstek.

Uśmiechnął się, odwodząc jej rękę od swojej twarzy, jego wzrok padł na jej piersi.

- Jesteś zachwycona sobą?

- Nie. – powiedziała, zaciskając zęby i pozwalając kopercie upaść na podłogę. Jej piersi bolały z pragnienia by je dotknął i, sądząc po wyrazie jego oczu, wiedział o tym. Chciała by powiedział do niej *nachyl się* jeszcze raz swoim ciemnym głosem, ale on tylko patrzył na nią. Jego lekko skośne oczy przeszywały każdy milimetr jej ciała. Kocie spojrzenie, pomyślała a zatem odrzuciła od siebie tą myśl. Zasłaniając się rękami powiedziała.

- Zimno, zamknij drzwi.

- Jak możesz odczuwać chłód? – szybkim ruchem otworzył drzwi jeszcze bardziej, pozwalając wlecieć podmuchom wiatru. Podszedł do niej i położył rękę na jej piersi, jego dłoń zakryła amulet.

- Jesteś kocicą. Czyż nie czujesz wewnątrz siebie ciepła?

Od jego dotknięcia po jej ciele rozlało się ciepło, przepalając jej ciało ogniem. Uważnie patrzyła na niego, kiedy głaskał jej ciało i by zatrzymać dłoń pomiędzy kobiecymi udami. Jej szparka ścisnęła się, Tanesha zamknęła oczy, wilgotna od jego dotyku. Zrobiła się spragniona nie dlatego, że była kocicą- wszystko to było spowodowane przez jego dotyk. Gdy otworzyła oczy ujrzała jak patrzy na nią ze skrytym pragnieniem. Położyła swoją rękę na jego.

- Wydaje mi się, że sporo rzeczy o mnie wiesz.

Odsunął się od niej gwałtownie, jakby został poparzony. Dopiero teraz zauważyła jak bardzo trzęsły mu się ręce. Patrzyła jak wyszedł na taras.

- Cholera, nie zamierzam tam wracać – powiedziała, rozglądając się. Salon był olbrzymi i łączył się z kuchnią i barkiem. Górną oświetlenie lekko rozjaśniało pomieszczenie, ale czegoś brakowało. Tu nie było żadnych roślin, obrazów, książek czy gazet. Żadnej dekoracji. Czarne skórzane kanapy wyglądały na nieużywane tak samo jak i kuchenne urządzenia.

Tanesha miała wrażenie, że znajduje się w zupełnie nie używanym numerze hotelu.

Oglądała pokój, gdy usłyszała za sobą dzwon butelek. Nawet nie zauważyła, że on znów wszedł do pokoju i stał plecami do niej u barku.

- Nie mieszkasz tu prawda?

- Nie, nie mieszkam. – podszedł i wyciągnął do niej szklankę z whisky – Jestem tu rzadko, ale gdy tu przyjeżdżam wolę mieć sporo miejsca.

Pociągnęła łyk.

- A więc przejdźmy do zasadniczego tematu. Czego chcesz? – spytała, whisky jeszcze paliło jej gardło.

- Usiądź – powiedział, ukazując ręką w której trzymał szklankę na kanapę.

- Wole stać.

Usiadł nie odwodząc od niej wzroku.

- Chce widzieć cie naprzeciwko, na czarnym, skórzanym fotelu. Czy najpierw muszę zaproponować ci pieniądze?

Zmrużyła oczy, podeszła do niego i usiadła naprzeciwko na miękkim i zimny, skórzanym fotelu.

- Masz równo dziesięć sekund, by wszystko mi wyjaśnić.
Potem wstanę.

Daniło uniósł głowę.

- Będziesz tu siedzieć tyle, ile ja będę chciał.

- Zostało tylko pięć sekund.

- Masz nigdy więcej nie pojawiać się w Brazylii.

Mrugnęła, zbita z tropu jego słowami.

- Dlaczego?

- Jeżeli wrócisz do Brazylii to okażesz się być w tej samej sytuacji co pięć lat temu.

Kiwając głową, wpatrywała się w niego.

- Posłuchaj... Nie wiem skąd tyle o mnie wiesz, ale to co teraz sugerujesz jest niemożliwe.

- Chcę abyś została na Manhattanie. – upił łyk whisky. –
Chce również amulet – Jego wzrok zatrzymał się na jej piersi. –
Jest mój.

- Co? – zakryła jaguara ręką. – Nie jest twój. – Poczula złość, kiedy pomyślała o stracie amuletu. – Nie miałam zamiaru opuszczać Nowego Yorku pierwszą klasą. Jeśli musisz wiedzieć jestem kompletnie splukana.

- Dam ci pieniądze.

Westchnęła. Było w nim coś, czemu nie mogła się oprzeć, chociaż był bezsprzecznie szalony. To było irytujące. Był najbardziej nienormalnym psychopata, którego kiedykolwiek widziała. Wszystko to co robił, bądź mówił jeszcze bardziej ją w tym utwierdzało.

- Dlaczego do cholery chcesz dać mi pieniądze bym została na Manhattanie?

- Jeden milion – powiedział – i żadnych pytań. I nigdy więcej nie zobaczysz mnie, a ja- ciebie.

Roześmiała się.

- Żartujesz.

- Zgadzasz się?

A więc nie żartował.

- Po co ci to?

- Nie twoja sprawa. – powiedział – Już przygotowałem pieniądze, by przelać je na twoje konto.

Tanesha otworzyła usta, by zapytać skąd miał jej numer konta bankowego, ale pomyślała, że to i tak nie ma teraz znaczenia. Po prostu wiedział, tak samo jak i o innych ważnych rzeczach. Zrozumiała, że traci coś, ale w żaden sposób nie mogła zrozumieć co to mogło być.

- Nie mogę wziąć tych pieniędzy.

- Dlaczego? – zapytał odwracają się do niej. – Myślałem, że jesteś właśnie od tego, przecież jesteś dziwką.

Tanesha wstrzymała oddech, słysząc te słowa. Zdecydowanie chciał sprawić by się zawstydzila, próbując ją poniżyć. Lecz to nie działało tylko dawało jej przewagę. Tak czy inaczej, śmiertelnie jej nienawidził, ale na razie chciała tylko seksu.

- Po co dajesz mi pieniądze jeżeli nie chcesz nic dostać w zamian?

- Dostanę łańcuszek.

- Nie jest na sprzedaż.

- Nawet za milion?

- Nawet za dziesięć, albo za sto. Nie rozstanę się z nim za żadne pieniądze.

- Trudno w to uwierzyć.

Jej wzrok przesuwiał się po męskim ciele, palce świerzbiły by go dotknąć. Nawet jego złośliwość jej nie odrzucała, co stanowczo nie było jej normalną reakcją.

Jeden milion... Wystarczająca ilość gotówki, by zostać, kupić sobie mieszkanie, dziesięć sklepów z kawą i jeszcze wysłać pieniądze do siostry, do Brazylii. Nie wiedziała dlaczego on to robi, ale nie wahała się ani na chwilę, że jego propozycja była poważna. W jego oczach była skryta wściekłość, ale od czasu do czasu patrzył na nią jakoś inaczej. Dobrze mu wychodziło skrywanie swojego pożądania, ale nie wystarczająco dobrze by ona tego nie zauważyła.

Jej wzrok spuścił się z jego muskularnego ciała na dół, nie mogła zobaczyć czy podnieca go siedząc naprzeciwko niego obnażona.

- Poproś mnie bym spędziła z tobą noc. – Myśl, że mógłby przytulać ją silnymi dłońmi, a jednocześnie patrzeć gniewnie- z jakiegoś powodu jeszcze mocniej ją podniecała.

- Nie jestem zainteresowany.

Zaniepokojenie w jego oczach kazało dziewczynie na moment się zatrzymać. Wstała, obeszła stolik, który ich dzielił i usiadł mu na kolana. Objęła go za szyję, czując przez materiał spodni jego erekcję. *Bardzo mu się podobam, chociaż on nie jest z tego powodu szczęśliwy.*

- Jesteś zainteresowany. – przesunęła się bliżej przerzucając jedną nogę tak, że siedziała teraz okrakiem, ocierając się swoją cipką o jego nabrzmiałego penis. Uśmiechnęła się zapuszczając swoje palce w ciemne włoski na jego klatce piersiowej. Pod koniuszkami delikatnych palców jego sutki stwardniały.

- Zaproponuj mi milion dolarów bym to zrobiła.

- Uwierz mi, że nie muszę płacić kobietom za seks.

Wiem i nawet nie będę się z tym sprzeczać. Zrobiłaby to nawet tylko dla własnej przyjemności.

- Jeżeli chcesz, abym wzięła pieniądze to musisz zrobić to. – ułożyła biodra naprzeciw niego. Teraz czuła go jeszcze lepiej, mógł ją teraz, natychmiast wziąć. Szybki, brutalny seks. TO było to, czego w tym momencie pragnęła. Potem mógł wynosić się do diabła.

Jego ręce złapały ją za biodra i unieruchomiły je na chwile.

- Jeżeli się zgodzę, to nie pozwolę ci wrócić, będziesz moją.

Tanesha roześmiała się.

- Jak sobie życzysz, jestem cała twoja – powiedziała patrząc w jego ciemny wzrok widząc uśmiech, który wykrzywił jej twarz wyzywało w niej uczucie, jakby zawierała pakt z diabłem.- Tylko na jedną noc – dodała pośpiesznie. Broń Boże jeżeli on pomyli seks na jedną noc z romantycznymi uczuciami.

- Dobrze – powiedział, jego głos zrobił się gardłowy i głęboki. – Pocałuj mnie, by przypieczętować umowę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tanesha nachyliła się nad nim, jej sutki dotykały jego klatki piersiowej. Zamknęła oczy gdy jej usta spotkały się z jego wargami. Wsunęła język do jego ust chcąc spróbować jego smaku. Westchnęła, pocałunki stawały się coraz głębsze. Jego ręce zaplatały się w jej włosach, na kilka sekund przyciągały ją mocniej a po chwili nagle Danilo gwałtownie oderwał ją od siebie. Tanesha przegryzła wargę powstrzymując głośny krzyk. Podniósł się, zdejmując ją ze swoich kolan.

- Wstań – powiedział – Zaraz wracam – Odszedł od niej i skierował się na taras, którego drzwi były wciąż otwarte.

Jej serce zaczęło uderzać mocniej, i wstała z podłogi.

- Co to znaczy? – poszła za nim, wpatrując się w jego szerokie ramiona i rozmyślając, czy nie zatopić pazurów w jego kręgosłupie. Zamiast tego, położyła dłoń na jego plecach, czując ciepło jego skóry na swoich palcach. Odwrócił się do niej. Boże jaki on jest piękny.

- Czego chcesz? – wzięła jego rękę i położyła sobie między nogami. Ocierała się o nią pozwalając mu poczuć swoją wilgoć. Stęknęła gdy Danilo przesunął palcem po jej cipce.

- W jaki sposób mnie chcesz?

- Chce żebyś klęczała. – popchnął ją i tracąc równowagę Tanesha upadła.

Przełknęła nagły wybuch gniewu. Kiedy napotkała spojrzenie jego oczu, stłumiła jęk a całe jej ciało przeszywał dreszcz pożądania. Chciała ostrego seksu i chyba uda jej się to dostać.

- Na kolana, Tanesha.

Spokojnie odetchnęła. Miała wrażenie, że zostanie ukarana... Tak, zapytała czego on chce. Po za tym może wstać, kiedy tylko będzie chciała. Uklęła z przekonaniem, że po tym będzie miała siniaki.

- Złóż ręce z tyłu.

Wyprostowała się, spełniając jego żądanie. Poryw wiatru z otwartego tarasu, uderzył w nią, sprawiając, że zadrzała z

zimna. Czują lekkie ugryzienia na szyi. Danilo stał z tyłu. Jego ręce dotykały jej pośladków i prześlizgnęły między jej uda. Rozsunął szeroko jej nogi.

Bolały ją kolana a zimny powiew wiatru wbijał się w jej skórę. Dotknął delikatnych płatków skóry a następnie wsunął palce głęboko w jej wnętrze. Głaskał, zwiększając wilgotność wokół jej łechtaczki. Z jękiem zamknęła oczy i poruszała biodrami, przyciskając mocniej jego zręczne palce w poszukiwaniu jeszcze większego doznania a jej cipka pulsowała w odpowiedzi na jego powolne ruchy.

Jej oddech stał się przerywany w miare jak poruszał się coraz szybciej. *Tak, jeszcze trochę...* Nagle odszedł od niej, pozostawiając ją w głębokim rozczarowaniu. Stęknęła.

- Nie ruszaj się – powiedział ,opuszczając pokój – Nawet nie myśl, by się dotykać. *Nie myślałabym, gdybyś mnie przerznął jak trzeba.* Jęknęła ściskając palcami wilgotną łechtaczkę.

- Jeżeli nie posłuchasz mojego ostrzeżenia, będziesz tego żałowała.

Tanisha roześmiała się bezdźwięcznie.

- Jak zamierzasz... - jej serce podskoczyło na widok bicia w jego ręce. Palce na jej łechtaczce zastygły. Bicz nie nie wyglądał na zabawkę, był twardy, ze skórzanymi, plecionymi rzemieniami i węzłkami na ich końcach.

- Cholera – powiedziała drżącym głosem a serce podskoczyło do gardła.

- Co sądzisz o odrobinie bólu za milion dolarów? – spytał, a jego wzrok rozblił.

- Seks – powiedziała – Proponuję seks – nie bała się bólu, ale nie podobał się jej ten podtekst. Jeżeli naprawdę mu się wyda, że będzie robiła to co każe, to jest w błędzie.

- Wszystko co zechcę – powiedział spokojnie – Będziesz robiła wszystko, co zechcę.

- Myślę, że to nie zadziała. – była szczęśliwa, że jej głos brzmiał spokojnie.

- Nie chcę znać twojego zdania. – stał naprzeciwko niej na szeroko rozstawionych nogach. – Będę robił z tobą wszystko, na co mam ochotę. Taka była umowa.

- Pożałujesz, jeśli dotkniesz mnie tym biczem. – powiedziała, uświadamiając sobie, że wciąż klęczy i patrzy na niego z dołu. Za nic na świecie nie chciała wstawać. Obsesyjnie pragnęła, by wydawał jej rozkazy tym swoim ciemnym, spokojnym głosem. Mrugnęła, próbując rozebrać się z wdziękiem, ale widok jego penisa uwięzionego w spodniach był taki ekscytujący. Wystraszyła się, że przez jej ciężki oddech on może wyczuć jej pożądanie.

Podszedł bliżej unosząc rękę z biczem.

- Jesteś moja. Należysz do mnie. – Przejechał rzemykami po jej piersiach, skóra dotykała sutków.

- Nie należę do nikogo prócz siebie. – głos jej drżał gdy drażnił biczem jej piersi i podobało jej się.

- Nie dziś w nocy. – powiedział a uśmiech na jego twarzy spowodował dreszcze przebiegające po jej ciele.

Bat w jego rękach miał nie powodować u niej pragnienia, ale tak właśnie było.

- Wiesz, że mogę przegryźć ci gardło?

Uśmiechnął się radośnie.

- Nie jesteś dla mnie aż taka groźna – powiedział, stając za nią. – Jesteś słaba. – poczuła jego oddech, gdy dotykał batem jej kręgosłupa. – Jesteś jak domowa gruba kotka.

Niski ryk wyrwał się przez jej zaciśnięte zęby.

- Mylisz się – wycedziła, gdyż coś w jego głosie wywoływało u niej złość. Naprawdę myślał, że jest od niej silniejszy, co oznaczało, że mógł przeobrazić się w coś podobnego do niej. Chociaż to nie był wilk. Nie był podobny do wilkołaka, których spotykała na swojej drodze. Nie był też wampirem, nie czuła żadnej magicznej aury, która unosiła wokół czarowników. To był coś innego... raczej nieprzyjemna podejrzliwość, która rodziła się w niej ale w tej chwili nie była gotowa by o tym myśleć.

- Moja kochana koteczka – powiedział a łagodny klaps który poczuła na swoich plecach wywołał miękkie łaskotanie na jej ciele. – Nie jest aż tak źle, prawda? Powiódł biczem w dół po jej plecach i klepnął w pośladki.

- Przestań. – powiedziała rozdrażniona.

- Jesteś zbyt niecierpliwa. – poczuła drugi klaps na pośladkach. Skórzany bat ledwo dotykał jej ciała. – Mam przestać?

- Kontynuuj – odpowiedziała, uśmiechając się. Takimi łagodny klapsami nie mógł zrobić krzywdy nawet muchy. – Rzeczywiście nawet nie myślałam, że to ... – zachłysnęła się powietrzem. Klepnął ją w tyłek. Mocno. – Nie rób tego więcej. – Inni kochankowie kazali jej krzyczeć z bólu gdy czasami bywali brutalni podczas seksu. Do gryzienia i drapania nie przywiązywała znaczenia. Oni przerywali po każdej jej skardze. Nie miała wątpliwości że on nie będzie aż tak taktowny. Złość wypełniła ją, oddech stawał się coraz gwałtowniejszy gdy Danilo głaskał ją, gdy bat palił jej skórę.

- Zrobię to znowu. – powiedział, jego oddech muskał jej ucho gdy poczuła drugi klaps na swoim tyłku, nie aż tak mocny jak poprzedni, a mimo to ból rozlał się po jej ciele. – Sprawię, że będziesz tak mokra, że będziesz mnie błagała, abym cie zerznął. – Tanesha jęknęła, kiedy jego ręce ześlizgnęły się między jej uda. – Taką mokrą – powiedział, wsuwając palec w jej wnętrze i pieszcząc delikatnie. Przyjemność rozlała się po jej ciele, mieszając się z bólem, który wciąż czuła od jego klapsa. –

Powiedz to, Tanesha. – wyszeptał do jej ucha ochrypłym głosem. – Błagaj, abym cie zerznął.

- Nikogo nie będę błagać. – jej mięśnie zaściśnęły się wokół jego palca. Albo ugryzie się w język albo będzie go błagać by ją brutalnie przeleciał. Jeżeli ją znowu uderzy, gra skończona.

Jęknęła, kiedy odsunął się od niej, a jego palec wysunął się z niej.

- Masz rację – powiedział, przesuwając batem po jej plecach – Nie trzeba się śpieszyć.

Odwróciła się, gdy bat dotknął jej ręki. Owinęła palcami bat i wrywała go z rąk Danilo. Oczekiwała wszystkiego, ale nie miękkiego uśmiechu.

- Nie zrobisz tego znowu. Złóż ręce z tyłu.

- Nie uderzysz mnie.

- Tej nocy jesteś moja. Będę robił, co tylko zechcę. – Podniósł bat. – Kupiłem cię, kotko. – stał przed nią z biczem zwisającym z jego dłoni. – Chociaż możesz krzyczeć.

- Krzyczę tylko wtedy, gdy mnie pieprzą. – końcówki bicza całowały jej biodra wywołując wilgoć pomiędzy jej nogami i zmuszając do zamknięcia oczu z rozkoszy. *Cholera*. Udawało się mu rozpalic ją za pomocą bicza bardziej, niż to sobie wyobrażała. Kolejne uderzenie spadło na jej piersi. Nie mogła

powstrzymać jęku. Jeszcze więcej rozkoszy, miała wrażenie, że zaraz dojdzie. Prędeziej odgryzie sobie język niż mu o tym powie.

Gdy otworzyła oczy patrzył na nią.

- Obliz usta jeszcze raz – powiedział, a jego uważne spojrzenie był przykute do jej ust.

- Co? – nawet nie zauważyła, że je oblizwała. Chociaż on to zauważył. Ciekawe. Pomijając to, co z nią robił, od samego patrzenia na jego twarz robiło się przyjemnie – podobało mu się gdy było jej dobrze.

To nie prawda, klęczę przed nim więc, kto tutaj rządzi?
Uśmiechnęła się pewna, że go przejrzała, gdy powtórzył –
Obliz usta – i po raz kolejny ją uderzył.

- Jeżeli jeszcze raz mnie uderzysz to oderwę ci głowę – mocno ścisnęła usta a zwierz wewnątrz jej zaryczał.

Danilo wodził batem po jej ciele a jego dotyk był tak czuły i miękki, że walczyła z przyjemnością. Zamknęła oczy a uderzenia zamieniły się ze złości w pożądanie.

- Podobają mi się twoje usta. – wyszeptał jej do ucha. – Chcę, żeby dla mnie były wilgotne.

- Zrób to dla mnie – spojrzała na niego, każdy nerw w jej ciele błagał o jego uwagę. Mieszanka bólu i przyjemności kazały ścisnąć jej szparkę z chęci wypełnienia. Wyobraziła

sobie, jak jego język pieści jej łechtaczkę. Oblizwała dolną wargę chcąc by błyszczała od wilgoci i uważnie spozrzała mu w oczy.

- Pozwól mi polizać twojego penisa.

- Nie będę tracił czasu rżnąc cie w usta. – jego wzrok pieścił ją, więcej nie używał bata. Sprawił, że jej ciało obsesyjnie go pragnęło, ale on nie robił nic by zaspokoić jej potrzebę. Jego spojrzenie na jej obnażone ciało tylko zwiększało pragnienie i nawet kiedy Tanesha myślała, że uderzy ją batem bo piersiach on odrzucił go na bok.

O cholera.

Stał za nią wystarczająco blisko by poczuć ciepło jej ciała. Jego ręce zanurzyły się w jej włosach. To było takie czułe, tak cudowne, że westchnęła.

Odrzucił jej włosy na prawą stronę okrywając jej pierś.

- To naprawdę wygląda jak ślad łapy – powiedział, obrysowując kontur na jej plecach.

- To rodzinne. – odpowiedziała. – Nie ruszaj tego.

- Dobrze. – jego usta musnęły jej plecy, wodził językiem po jej skórze.

- Nie – wyszeptwała, lecz to co robił sprawiało, że chciała jeszcze więcej. – Nie zatrzymuj się – chciała odwrócić się i skończyć męki jakie zadawał jej ciało. Potrzebowała jego ciała,

jego członka wewnątrz siebie i była gotowa błagać go o to. Kiedy się odwracała zatrzymał ją, łapiąc za ramiona.

- Nie ruszaj się – ścisnął ją za gardło, a jego palce chwyciły za łańcuszek na którym zawieszony był amulet – To nie należy do ciebie.

- Co to – próbowała wstać ale on przycisnął ją z powrotem utrzymując na kolanach.

- Zrobiłem to, ale nie chcę, byś to miała. – Powiedział, kucając za nią – Uciekłaś.

Zamarła a jego słowa wwiercały się w jej głowę.

- Tak, to byłeś ty – powiedziała, mając nadzieję, że się myli – To ciebie przeznaczili dla mnie.

Milczał przez chwilę.

- Kiedy miałem trzynaście lat, nasze rodziny chciały nas połączyć. Para przeznaczenia. Uwierzyłem im kiedy powiedzieli, że jesteś mi przeznaczona i kiedy dorośniemy to zostaniemy połączeni na zawsze. Ty masz w sobie czystą krew rodziny Felin, ale twoi rodzice byli bardzo biedni i byłiby wdzięczni, gdybyś związała się ze mną. Obiecałem im to a nawet zrobiłem ten amulet, byś go nosiła pokazując, że czekasz na mnie.

- Nie – pokręciła głową – Nie wierzę ci. Moi rodzice nigdy by mnie nie sprzedali.

- Twoi rodzice zostali połączeni tak samo. Nie wiedziałaś?

Roześmiała się, gdyż to co mówił było dla niej zupełną bzdurą.

- Nigdy. Oni się kochali. A tak się nie dzieje, gdy łączy się ludzi na siłę.

- Czy wiesz jaka była moja pierwsza myśl, kiedy usłyszałem, że uciekłaś ode mnie? – jego głęboki głos był spokojny, ale wyczuwała w nim złość.

- Wszystko mi jedno – powiedziała – Nikt mnie nie zapytał, czy cię chcę.

- Ale ja ciebie chciałem. Dziewicę Felin da Silva. Kiedy uciekłaś, chciałam cię zabić.

- Ja nie ciebie opuściłam – powiedziała, a jej serce biło jak szalone – Nawet cię nie znałam. Jak mogłam chcieć kogoś, kogo nie widziałam nawet raz?

- Nie miałaś żadnych problemów, by pierdolić się z nieznajomymi.

- Tak, to prawda. I to była moja prywatna decyzja. Nie podjęła jej za mnie moja babcia. – roześmiała się – Tak byłam dziewczyną, która uciekła. Uwierz mi, że straciłam swoje dziewictwo o wiele później, niż tu przyjechałam – westchnęła, gdy ścisnął jej sutki zwiększając brutalnym dotykiem jej

pragnienie. - I teraz jak już o wszystkim wiesz... napawałam się tym każdą sekundą.

- Dziwne – powiedział ochrypłym głosem – Wkurzyłaś mnie – złapał ją za włosy odrzucając głowę do tyłu i odsłaniając szyję. – Możliwe, że po wszystkim cię zabiję – Jego ciepły oddech muskał jej szyję, zamknęła oczy próbując zwalczyć chęć przeobrażenia się. Penis naciskał na jej tyłek a ,zęby wbiły się w jej szyję przegryzając skórę.

- Nie – powiedziała, próbując wstać, ale nie pozwolił jej na to. – Jeżeli w tej chwili nie odejdziesz ode mnie precz to później gorzko tego pożałujesz. – instynkt podpowiedział by się odwrócić i bronić się.

Głęboki pomruk wydał się z jego piersi, potwierdzając, że robi to specjalnie.

- Powiedziałaś, że będziesz robiła wszystko co zechcę i ja chcę żebyś klęczała całą noc.

- Gra skończona – nie robił tego dla przyjemności, a jedynie z chęci zemsty.

- Nie, koniec nastąpi, gdy ja zadecyduję. – złapał za łańcuszek na którym zawieszony był amulet – Nie będę cie pieprzył gdy to nosisz.

Jej serce zatrzymało się, kiedy zerwał łańcuszek. Nagle okazało się, że bez amuletu poczuła chęć, by się rozplakać, musiała zamrużyć by pozbyć się łez.

- Jeżeli wrócisz do Brazylii – powiedział – to będę musiał wypełnić swoją głupią obietnicę. Jestem zadowolony, że twoja babcia uprzedziła mnie, że masz zamiar wracać. Miałem czas, by cię powstrzymać.

Tanesha wciąż znajdowała się w szoku po stracie amuletu. Jeśli udało mu się go zdjąć to było dowodem na to, że mówił prawdę. Rodzice ją sprzedali. Jej babcia próbowała zrobić to znowu. I on sam kupuje wolność dając pieniądze by została tak daleko od niego jak to tylko jest możliwe. Łzy parzyły jej oczy ale nie chciała płakać przy nim. Chciała odejść.

- Pozwól mi odejść. Chcę odejść.

- Zawarliśmy umowę.

- Zmieniłam decyzję. – zamknęła oczy, łzy ciekły po jej policzkach. Kiedy pchnął ją, straciła równowagę i upadła na podłogę.

- Za późno. – trzymał ją a jego członek napierał na jej pupę – Poza tym, nie chcesz zmieniać swojej decyzji. – Głaskał palcem po jej kręgosłupie a jego zęby gryzły jej szyję. Zakrztusiła się bo czuła, że na nią napadł. Miała wrażenie, że chce przegryźć jej gardło. Ugryźć, by ją zabić.

- Jestem silniejsza niż ty – powiedziała, prawie wierząc w to co mówi, chociaż do tej pory nigdy nie spotykała mężczyzn zmiennokształtnych – kotów. Nikogo, oprócz członków jej rodziny.

Myśl, że tylko jemu pozwalała na takie gierki, przyprawia ją o dreszcze.

- Nie ma żadnej rzeczy na świecie – powiedział rozchylając jej nogi swoim kolaniem – która przeszkodziłaby mi wziąć cie tej nocy.

Nie mogła się poruszać, a nawet odpełznąć od niego. Walczyła, ale był zbyt silny, jego ciało przyciskało ją do podłogi, kiedy zdejmował spodnie. Był za nią, sprawiał, że szalała z gniewu a jeszcze bardziej z pragnienia.

- Dobrze pachniesz – powiedział a jego gorący penis wślizgnął się między jej biodra. – Pachniesz tak, jakbyś chciała, by ostro cię zerznęli. – jego członek przesunął się po jej wilgotnej cipce. Zastękała. – Powiedz to. Błagaj.

Chciała by ją pieprzył ją, lecz milczała. Uderzył swoim członkiem w jej łechtaczkę. Westchnęła a wewnątrz jej podniósł się żar. Szeroko rozstawiła nogi, kiedy główka penisa drażniła jej cipkę. Gdy myślała, że w nią wejdzie, poczuła uderzenie w pośladki.

- Błagaj Tanesha.

Ból, pragnienie i nienasycenie parzyły jej skórę tak, że nie potrafiła już rozróżnić ty uczuć. Kiedy uderzył jeszcze raz, krzyknęła. Jej ciało było obolałe tak bardzo chciała by wyswobodził ją z tego, by w nią wszedł.

- Proszę – wyszeptała, połykając swoją dumę - Przeleć mnie.

Jęknęła, gdy w nią wszedł, naciskając na nią swoim ciałem, wgniatając ją w podłogę.

- Nie, nie będę – wyszeptał dotykając jej skóry - Ale zmuszę cię, żebyś błagała mnie o to przez całą noc.

Jęk wyrwała się z jej ust. Zamknęła oczy rozumiejąc, że gra z nią jak kot z myszką. Gorąca fala złości narastała w niej. Zwijała się pod nim zapraszając nieograniczoną władzę swojego przeobrażenia.

Przegryzie mu gardło.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Odskoczył w bok, gdy zobaczył jak Tanesha przeobraża się pod nim. Nie był aż tak głupi by wiedzieć, że ta skoczy mu prosto do gardła.

Ciężko oddychała, a jej złociste spojrzenie spoczęło na jego twarzy. Jaguar chodził wokół niego. Nie wyglądała na oswojoną, była dzika i bardzo, bardzo zła. Zmusił ją by się przemieniła. Teraz ona nienawidziła go do szpiku kości.

Panowanie nad nią nie było zbyt mądrym posunięciem, ale on nie mógł nic na to poradzić. Chciał jej pełnego poddania. Ale Felin nie można było tego nauczyć. Danilo chciał zabawiać się z nią, bić się z nią, oblizywać, pieprzyć, kochać, wszystko to robić naraz i powtarzać od nowa.

Ostrożnie wyciągnął w jej stronę dłoń. Ten gest spotkał się ze wściekłym ryczeniem i uderzeniem ogona. Okrążyła go. Ani na sekundę nie spuszczała wzroku z jego twarzy.

- Podejź do mnie – wyszeptał wiedząc, że go rozumie. Po przemienieniu jedna część jej mózgu była bardziej prymitywna. W sytuacjach gdy człowiek jest skłonny do ostrożności, to instynkt jaguara jest przygotowany do działania.

Podchodziła do niego coraz bliżej, aż w końcu on mógł położyć rękę na jej głowie i pogłaskać po plecach.

- Jesteś piękna – powiedział, zanurzając palce w jej jedwabistą sierść. – Jesteś moja.

Chodziła wokół niego, ciemne paski na jej złocistej sierści hipnotyzowały i nagle skoczyła.

Siła uderzenia powaliła Danila na plecy. Tanesha była nad nim. Walczył o oddech, zdziwiony jej siłą. Wcześniej była taka słaba, taka krucha, jakby zupełnie nie wiedziała w jaki sposób przywołać energię i siłę do jej ludzkiego ciała. Głaskał ją, słysząc wydobywające się z jej gardła ryczenie, które mieszało się z mručeniem. Mruczenie stawało się coraz głośniejsze gdy

ją głaskał. Czując ją pod swoimi rękami czuł się tak dobrze, że nawet się roześmiał.

- Jesteś moja.

Nigdy nie pozwoliłby znów jej uciec, ale wiedział, że Tanesha może nie pozwolić mu dźwignąć się z miejsca.

Była wściekła. Postawiła sobie za cel przegryźć mu gardło. I dopóki jedna jej część chciałaby się na niego rzucić, to druga chciała stać przy jego nogach i być głaskaną. Nie zostało jej ani śladu strachu przed nim. Dlaczego ten bydlak jest tak pewny siebie? Samolubny samiec.

Gdy się odezwał, jego piękny, głęboki głos niemal zwałił ją z nóg. Nagle zrozumiała, że zmniejszyła dystans i teraz ociera się głową o jego biodro. Jego palce głaskały ją po plecach. Tanesha przykucnęła i zamruczała. Potem on położył się pod nią, bezbronny i bez cienia strachu w oczach.

Zamiast go zabić, liznęła go w policzek. Coś wewnątrz niej chciało umrzeć z miłości. Przeszywał ją dreszcz, gdy walczyła sama z sobą. W sekundzie gdy otworzyła paszczę by zatopić zęby w jego gardle, Danilo odepchnął ją. Leciała w powietrzu, gdy nagle poczuła nowy zapach. Zapach jej transformacji.

Gdyby była w swoim ludzkim ciele to krzyknęłaby. A tak tylko odskoczyła do tyłu, kiedy jaguar szedł do niej stąpając miękkimi łapami. Jego zielone oczy błyszczały, sierść miał smolście czarną, a szczękę wystarczająco silną aby przegryźć

jej gardło jednym ruchem. W postaci jaguara był równie zabójczy co przerażający. Napotkała jego zielone spojrzenie, czując jego męski zapach, po czym rzuciła się w kierunku dachu.

Skoczyła bez zastanowienia, starając się jak najbardziej zwiększyć między nimi dystans.

Jedno jego spojrzenie i wiedziała, że musi uciekać. Wiedziała, że to była jej ostatnia walka gdy tylko go zobaczyła.

Wylądowała na ostatnim dachu, widząc stos swojego ubrania. Zaczęła się przeobrażać, kiedy straciła równowagę ze względu na silny cios. Zmieniona w połowie uderzyła o ścianę domu. Krzyk wyrwał się z jej gardła, gdy znów znalazła się w ludzkim ciele. W swoim słabym, beзуżytecznym, ludzkim ciele. Ogromny kot znalazł się nad nią szybciej niż mogła to sobie wyobrazić. Zaryczał, niski głos zawibrował w powietrzu. Tanesha zamknęła oczy, próbując przeobrazić się by lepiej się ochronić.

- Cholera – wykrzyczała, rozumiejąc że nie może skoncentrować się ze strachu. Jeżeli Danilo ma zamiar zemścić się i zabić ją teraz, to ona nie jest już w stanie się obronić. Dreszcz rozprzestrzenił się po całym jej ciele, ścisnęła zęby starając się kontrolować nerwy. Zamknęła oczy, kiedy jego ciepły oddech ledwo musnął jej skórę, łaskocząc w szyję.

To nie było aż takie złe.

Otworzywszy oczy, napotkała jego spokojne, zielone spojrzenie.

- Przemień się z powrotem – wyszeptała.

Zanurzyła ręce w jego czarną sierść, a jej dłonie były mokre od potu. Gdy jej dłonie pogładziły sierść, mięśnie zaczęły się poruszać, przeciągając pod jej rękami, zmieniając się. Patrzyła jak Danilo się zmienia się.

Podziwiała szybkość z jaką się przeobrażał. Napotkała jego ciemne spojrzenie w którym nie było nic z drapieżnika. Próbując wybrać odpowiednie słowa, tonąc w jego uważnym spojrzeniu kiedy nachylił głowę, Tanesha zamknęła oczy w oczekiwaniu na pocałunek.

- Złapałem cię – wyszeptał w jej usta.

Jej oddech rwał się, gdy lizał jej szyję, a jedną rękę położył na jej piersi, jakby chciał poczuć jak bije jej serce. Lizał jej sutki, które robiły się twarde pod jego ustami. Jego pocałunki schodziły w dół jej brzuch, aż między nogi. Danilo polizał wewnętrzną stronę jej ud.

- Rozłóż nogi – powiedział.

Jego dłonie gładziły jej biodra, zmuszając ją do otworzenia się przed nim w pełni. Wstrzymując oddech, czekała na jego kolejny dotyk. Przesunął językiem w jej łechtaczce. Tanesha zacisnęła dłonie w pięści i jęknęła. Słyszała jego ciężki oddech i to wzmocniło jej pragnienie. Oblizwał jej szparkę, wsuwając

język głęboko do środka i każąc jej w ten sposób wstrzymać oddech. Zanurzyła palce w jego włosy i zwijała się na ziemi, dopóki on lizał i lizał jej cipkę, od dołu aż do samej łechtaczki.

- Cholera – wyszeptwała, próbując poradzić sobie z rozkoszą, którą tak łatwo dostarczał jej ciało. Jej mięśnie zacisnęły się szczelnie wokół niego przez nadchodzący orgazm, a jego język został przez to wypchnięty. Gdy znowu ją polizał, Tanesha wygięła się w łuk. Orgazm był tak silny i szybki, że aż krzyknęła. Jej oddech stał się płytki i urywany.

Danilo odsunął ją od siebie.

- To było super.

- Super – odezwała się słabo dziewczyna. Nogi wciąż jej drżały, a strach szybko powracał. Wywarł na nią taki wpływ, jakiego nikt do tej pory nie wywarł. To było tak, jakby coś wskoczyło na swoje miejsce zapelniając przestrzeń, która dotychczas była pusta.

To ją przerażało.

- Pozwól mi odejść – szepnęła. – Proszę.

Zrobiła krok do tyłu, dziękując mu za to że pozwolił na ten ruch. Pośpiesznie wzięła swoją spódnicę i narzuciła bluzkę gdy on patrzył w milczeniu. Kiedy podniosła swoją torebkę, podszedł do niej. Wyciągnęła do niego rękę.

- Nie zatrzymuj mnie.

- Nie uciekaj, Tanesho – powiedział, a jego oczy błyszczały.
– Możemy porozmawiać.

- Nie teraz - z trudem przełknęła, w gardle miała sucho. Patrzenie na jego nagość, na jego stojący penis i płaski brzuch wysłało do jej ciała nową falę pożądania. Przygryzła dolną wargę żeby nie jęknąć. Chciała poczuć go w sobie jeszcze bardziej niż przedtem. Usłyszała, jak wyszeptał jej imię i serce jej się ścisnęło.

- Nie – pokręciła głową. – Zbyt dużo...

Wszystko w nim wyprowadzało ją z równowagi. Dosłownie jakby była na burcie okrętu i straciła równowagę przez przypadkową falę. Silne uczucie, którym go darzyła przyprawiało ją o mdłości. Wybiegła przez wyjście pożarowe i potknęła się na drabinie.

Wisząc na jednej ręce, wyrznęła w zardzewiałe schody, rozrywając bluzkę o gwóźdź. Przełykając krzyk bólu, usłyszała skrzypienie metalu wokół gdzieś w okolicach łopatki. Jej uścisk zelżał i Tanesha spadła na ziemię. Siła uderzenia wycisnęła jej powietrze z płuc. Gdy się wyprostowała, podziękowała Bogu, jeżeli jeszcze ją słyszał za to, że nie połamala żadnej kości. Założyła szpilki i pobiegła złapać taksówkę.

Gdy jedna zatrzymała się z piskiem kół to, że miała porwaną bluzkę i była bez stanika, zrobiło swoje. Usiadła na tylnym siedzeniu. Gdy pokazywała kierunek uśmiechniętemu kierowcy, zapięła bluzkę. Otworzyła torebkę, wydając telefon. Wybrała

numer, próbując dodzwonić się do Sereny. Potrzebowała kogoś z kim mogłaby porozmawiać. Bezwiednie wyjęła z torebki bransoletkę. Dobrze by było gdyby udało się wrócić zakłęcie, bo żadna ilość alkoholu nie była teraz w stanie zagłuszyć jej uczuć. Właśnie uciekła od najlepszej rzeczy jaka kiedykolwiek ją spotkała.

Pokręciła głową. Nie, była głupia. To tylko hormony. Nie mógł być jej połówką. To niemożliwe.

Gdy kierowca jechał szybko ulicami Manhattanu, ona rozmyślała co by było gdyby rzeczywiście okazał się jej parą, czego w sumie nie chciała. Dlaczego kobieta musi mieć tylko jednego mężczyznę w swoim życiu? Zawsze i na wieczność? Zadrzała rozumiejąc, że to byłoby o wiele gorsze niż przypadkowy mężczyzna. Była kocicą. Samotniczką. Lubiła swoją samotność. Najgorsze, że mogła z nim być już pięć lat temu.

A co by było, gdyby została z nim i zrozumiała że chce czegoś więcej? Że chce z nim być każdego dnia, każdej niedzieli, każdego miesiąca, każdego roku? Przechyliła głowę na bok i westchnęła głęboko.

- Proszę się zatrzymać – krzyknęła, gdy kierowca minął jej adres.

Podawała mu banknot dwudziestodolarowy - jej ostatnie pieniądze - i wyskoczyła z samochodu. Szerokim krokiem szła w stronę kamiennego ogrodzenia, marząc o ciszy i spokoju

panujących w jej apartamentach. O ciepłym mleku i dzemie śliwkowym.

Zatrzymała się gwałtownie w miejscu. Dał jej milion dolarów. Ma wystarczająco dużo pieniędzy żeby tu zostać. Ale uciekając naruszyła umowę. Dał jej orgazm, ale nie dostanie nic wzamian. Tecznicznie rzecz biorąc – pieniądze nie należały do niej. A jeżeli nawet należały, to ona ich nie chciała. Zaciśnęła zęby uznając, że byłoby gorzej wrócić tam i zrozumieć, że on rzeczywiście był jej prawdziwą drugą połówką. Dobrze. Schowa głowę w piasek, wróci tam i odda każdego centa.

Zostanie w Nowym Jorku. Z pieniędzmi czy bez, da radę przeżyć. Jeżeli on nie chce, by ona wracała do Brazylii, to świetnie. Weszła po schodach do domu. Znów wybrała numer Sereny. Chciała, by zakłęcie wróciło. Nikt nie odpowiadał więc przestała dzwonić i pchnęła drzwi do swojego mieszkania.

- Ej! - zatrzymała się nagle, wpatrując się w nagą parę przed nią, rozdarta między zdziwieniem a złością. – Hej Gabriel, hej Serena! Nie przeszkadzam?

Serena krzyknęła i odepchnęła Gabriela od siebie, który stał między jej kolanami z głową schowaną pomiędzy jej udami. Gabriel wyprostował się, nie aż tak bardzo zdziwiony jak Serena, ale jawnie niezadowolony.

- Wiesz, gdzie mnie znaleźć – powiedział Serenie, machając ręką.

Tanesha zamrugnęła nagle w ciemności, która ją otaczała. Wyciągnęła rękę by cofnąć swoje zakłęcie. Gdy już wrócił jej wzrok, zobaczyła podekscytowaną Serenę która siedziała w ubraniu na kanapie. Gabriela nie było. Serena podniosła się z miejsca a jej policzki nadal były czerwone, albo ze wstydu albo z powodu Gabriela.

- Przepraszam. Myślałam, że jesteś już w samolocie. Gdy byłam z Gabrielem na randce, nie wiedzieliśmy gdzie... – westchnęła. – Wiesz, że władamy każdy niewielką siłą u siebie w domu. I nikt z nas nie mógł się zgodzić by pójść do drugiego i tam czuć się słabszym. Pomyślałam, że twoje mieszkanie... no wiesz... będziesz neutralną strefą z równą energią.

Tanesha westchnęła głęboko.

- Rzeczywiście to brzmi bardzo dziwnie. Oboje sobie nie ufacie, ale jesteście szczęśliwi mogąc pieprzyć swoje mózgi. Bardzo pomysłowe. – Tanesha przegryzła wargę by się nie roześmiać. – Ale żeby na moim włoskim, skórzanym fotelu? Już nigdy nie będę mogła na nim normalnie odpocząć.

Oczy Sereny rozszerzyły się bardziej.

- Ja...

- Żartuję.

- O – powiedziała Serena, która wciąż była roztrzęsiona.

- Przykro mi, że wam przeszkodziłam – powiedziała Tanesha. – Naprawdę przykro.

- Mnie też jest przykro, że nam przeszkodziłaś – uśmiech wykrzywił jej usta – Rzeczy, które może robić swoim językiem... Gabriel był... bardzo miły. Wątpię, by ktoś mógłby mu dorównać.

Cholera. Postanowiła pozbyć się opinii, że dla niej istnieje tylko jeden mężczyzna. Tanesha wyciągnęła rękę. W jej dłoni spoczywała pleciona bransoletka.

- Czy możesz to zmienić? Muszę poprawić swój nastrój.

Serena potrząsnęła głową jakby nie rozumiała. Tanesha domyśliła się, że głowa przyjaciółki wciąż pełna była myśli o umiejętnościach Gabriela.

- Co się z tobą stało? – spytała w końcu Serena. - Dlaczego nie jesteś teraz w samolocie?

Tanesha usiadła w fotelu, który wciąż był ciepły od żaru ciała dwóch zakochanych ptaszków.

- To długa historia – powiedziała Tanesha, wyciągając nadgarstek.

- Pasuje jak ulał – powiedziała Serena, zakładając jej bransoletkę. Usiadła na krześle naprzeciwko. – Upadłaś? - dotknęła jej pleców przez porwaną bluzkę. - Co ci się stało?

- Nic – odparła Tanesha. Rany na plecach były mało ważne. Wpatrywała się w bransoletkę nic nie czując. – Nie działa.

- Niemożliwe – odpowiedziała Serena, uważnie na nią patrząc.

Tanesha pokręciła głową. Bransoletka swobodnie oplatała jej nadgarstek. Nic. Tak naprawdę czuła się teraz o wiele bardziej nieszczęśliwa. Łzy zakłuły ją w oczy.

- Powinno zadziałać – powiedziała Tanesha, czując w gardle narastające łkanie. – Muszę się go pozbyć. - Łzy poleciały jej po policzkach. Uniosła dłoń, łapiąc jedną łzę na opuszek palca. – Ja nigdy nie płaczę – powiedziała i kolejna łza spłynęła jej po twarzy.

- Och – odezwała się Serena. – Zakochałaś się.

- Nie! – krzyknęła Tanesha, a łzy wciąż leciały.

Klnąc pod nosem, Serena zdjęła bransoletkę z jej nadgarstka. W tym momencie Tanesha przestała płakać. – Co ty mi do cholery zrobiłaś? – spytała, skupiając swoją złość na wiedźmie. – Co ze mną zrobiłaś?

- Co ja zrobiłam? – odpowiedziała spokojnie Serena. – Dałam ci zaczarowaną bransoletkę, która miała ci pomóc w zmniejszeniu tęsknoty za domem. – Serena skierowała się do kuchni otwierając lodówkę i wyjmując ostatnią butelkę wina. Otwierała szufladę za szufladą. – Gdzie korkociąg? – Westchnęła, a potem przeciągnęła palcem po butelce. Korek

wystrzelił pod sufit. Nalała wina do szklanek i wróciła z nimi do Taneshy. – To pomoże ci się zrelaksować – powiedziała i upiła łyk. – Ma dobry smak.

- Trzysta dolarów za butelkę – powiedziała Tanesha, biorąc szklanekę. Było było móc się napić. - Chcę zostać sama. Naprawdę tego chcę.

- Nie, nie chcesz – odparła Serena. – I to jest przyczyna, dla której twoja bransoletka nie działa na ciebie. Wszystko czego chcesz to przywiązanie. Sądząc po twojej reakcji, ty naprawdę go chcesz.

- Nie. Wcale nie chce być do niego przywiązana.

- Cholera, to co się stało?

- Pamiętasz to zaproszenie? – Tanesha odwróciła się do Sereny. – Mężczyznę, który chciał mnie zobaczyć? – spytała, gdy Serena skinęła potakująco głową. - Poszłam do niego i...

- Och – szepnęła Serena i podniosła rękę do góry. Jej oczy uciekły w bok a brwi ściągnęły się w jedną linię. – Ktoś wysoki, ciemny i niezwykle pociągający chodzi właśnie wokół twojego domu.

Tanesha poczuła dreszcz przebiegający wzdłuż jej kręgosłupa.

- Nie odchódź.

Tak bardzo przepełniały ją emocje, że nie miała nawet czasu by je przeanalizować.

- Kto to?

- Moja połówka – ten, za którego miałam wyjść za mąż pięć lat temu. Facet od którego uciekłam.

- Wow – powiedziała Serena ze śmiechem w głosie. - Powiedz co zaszło.

- Dał mi milion dolarów za to, żebym spędziła z nim noc. Dał mi pieniądze i teraz będę mogła zostać na Manhattanie. Nienawidzi mnie. Zaproponowałam mu seks i... Nie wiem co się stało, ale teraz już wcale nie chodzi o seks. On wciąż mnie nienawidzi.

Ta myśl znów wywołała łzy w jej oczach i wprawiła ją w przygnębienie.

- Żartujesz sobie ze mnie – powiedziała Serena. Uśmiech spłynął z jej twarzy. - Nie wierzę ci.

- Nie rozumiesz? - spytała Tanesha, łapiąc Serenę za łokieć. - Co będzie, jeśli się w nim zakocham?

Serena pokręciła głową.

- Ty już się w nim zakochałaś – powiedziała. – A sądząc po aurze, która od niego bije, nie należy do osób, które chciałabym tu spotkać kiedy do ciebie przyjedzie.

- Nie chcesz mi pomóc?

- Powalisz go na kolana i bez mojej pomocy – roześmiała się Serena.

Tanesha poprawiła się na krześle.

- On nie jest z tych co padają na kolana.

- Jak dobrze, że Gabriel do nich należy. Właśnie tam teraz pójde.

- Zamierzasz do niego iść? – zapytała zdziwiona Tanesha. – A jak z tym balansem energii czy czego tam?

- Jest wart tego, by zaryzykować. Poza tym, nie mogę do niego teraz nie pójść.

- To twój instynkt ci to podpowiada – powiedziała ponuro Tanesha. - Podoba ci się. Może to jest to czego i ja chcę.

- Może, ale ja myślę, że między nami jest coś więcej. I jeżeli nie spróbuję, to nigdy się nie dowiem czy to prawda.

Tanesha zamknęła oczy przyznając, że stosunki seksualne to jedyne co zmuszało jej duszę do śpiewania.

- No dobrze, w takim razie idź już – powiedziała, czując się winna za to, że nie pogratulowała Serenie spotkania z Gabrielem. – Przykro mi, Sereno. Oczywiście że masz racje. Po prostu jestem taka rozbita.

Serena kiwnęła głową.

- Wiem. Przyczyna tego wciąż krąży wokół twojego domu.

- Zabrał mój łańcuszek. Zdjął go z mojej szyi bez żadnych przeszkód. Tak mi brakuje mojego amuletu. I jego też.

- W taki razie czemu, do cholery, wciąż ze mną rozmawiasz? On jest dla ciebie. Nie odrzucaj go.

- On mnie nienawidzi.

Serena uniosła brew.

- Tanesha, przyszedł tu do ciebie. Czego ty jeszcze chcesz?

Tanesha pokręciła głową. W brzuchu rozlało jej się ciepłe uczucie. To właśnie on. Jest mój. Uczucie nasiliło się, ogrzewając ją od wewnątrz.

- Nie uwierzysz co on potrafi robić za pomocą bicia – powiedziała w momencie gdy druga ciepła fala rozeszła się po jej skórze. Sutki jej stwardniały, gdy tylko to sobie przypomniała.

Serena wyjrzała przez okno.

- Szkoda że teraz też nie przyniósł ze sobą swojej zabawki – powiedziała, uśmiechając się.

- Przepraszam. Powodzenia z twoim czarownikiem.

Taneshy zamknęła drzwi za Sereną, ale nie przekreśliła klucza w zamku. Da mu jeszcze pięć minut by uporać się ze swoimi myślami, a potem wyjdzie do niego.

Wróciła na fotel i usiadła. Napiała się wina, które rozlało się w jej gardle, smakując dębem, jagodami, owocami i czymś cierpkim. To był jej ulubiony smak. Z radością odmówiłaby smakowania go sobie na zawsze, byleby móc rozkoszować się tak tylko Danilem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Daniło chodził tam i z powrotem wokół domu Taneshy. Jego uczucia walczyły z potrzebą zebrania myśli. Znajdował się w niecodziennej sytuacji i nie do końca był pewny jak to zakończyć.

Popełnił błąd.

Po tym jak ona uciekła od niego zostawiając go na dachu, on wrócił do swojego apartamentu. Ale nawet zimny prysznic nie

pomógł. Woda ściekała po jego skórze przypominając tylko, że to nie był jej dotyk.

Ona była najbardziej pożądaną istotą, na którą kiedykolwiek zwrócił uwagę. Chciał ją mieć teraz, jutro i do końca życia. Nie obchodziło go już czym mogliby się zajmować przez tych ostatnich pięć lat. Ona była kocią - piękną, władcą, nieubłaganą. Jego polówką. Bez niej nigdy nie będzie się czuł w pełni kompletny.

Rozmyślając racjonalnie rozumiał, że to było nie fair w stosunku do młodej kobiety, Feliny, wychodzić za męża za kogoś kiedy nie miało się prawa do wyboru, ale on wciąż chciał przegryźć gardło każdemu mężczyźnie, który kiedykolwiek ją dotykał. Danilo chciał jej wybaczyć ból, jaki sprawiła mu lata temu, gdy odrzuciła go zamiast z nim być. Bał się, że jego honor stanie mu na drodze.

To była jego wielka szansa. Ona mogła nigdy nie przyjść i nie odwzajemnić jego uczuć. Ból rozlał się po jego piersi. Był pewny, że jego zachowanie nie mogło przyczynić się do tego, żeby zaczęła do niego żywić choćby cień jakiegoś cieplejszego uczucia. Nie mógł się pozbyć swojej miłości jaką do niej żywił. Posłużenie się biczem było złym pomysłem, ale do tej pory odczuwał podniecenie gdy tylko o tym pomyślał. O tym, jak całe jej ciało drży pod jego dotykiem. I jakim była smakowitym kąskiem, kiedy tak leżała na dachu z szeroko rozsuniętymi nogami.

Jego zmysły wyostrzyły się, wyczuwając jej obecność tak szybko, jakby stała tuż obok niego. Z jego gardła wyrwał się ryk zazdrości. Możliwe, że jeszcze nie zdobył jej miłości ani zaufania, ale mimo to nie pozwoli jej się ukrywać. Nie dziś. W końcu mają umowę i teraz on ma zamiar zaspokoić swoje pragnienia. Ścisnął w dłoni amulet. Chciał go jej zwrócić jako dowód swojej miłości do niej.

Dlaczego to tak długo trwa?, pomyślała, kiedy usłyszała jak otwierają się drzwi. Patrzyła na niego gdy wszedł do pokoju. Czowała jak jej serce zabiło szybciej.

- Nie pozwolę ci uciec tej nocy.

- Wiem – wyszeptała równym głosem. Przybrała spokojny wyraz twarzy, ale wewnątrz już zdążyła stracić zimną krew. *Boże, weź mnie teraz.* Orgazm który jej dał, wciąż tkwił żywo w jej pamięci.

- Wina? – zapytała, odwracając głowę i patrząc na niego. Zamiast luźnych spodni, miał na sobie džinsy i cienki, czarny podkoszulek. Nie zawracał sobie głowy pogodą. Jej mieszkanie nagle okazało się dla niego zbyt małe.

Tanesha dopiła wino ze swojej szklanki i sięgnęła po butelkę.

- Żadnego wina – powiedział, podchodząc do niej bliżej. – Chcę tylko ciebie – wyjął szklankę z jej dłoni. – Chcę cię mieć trzeźwą - skierował się do kuchni i wylał resztki wina do zlewu. – To paskudztwo osłabi twoje uczucia - kiedy znów

podszedł do niej bliżej, zobaczyła najbardziej czarujący uśmiech, jaki kiedykolwiek widziała u mężczyzny. – Chcę żebyś mnie czuła – przyciągnął ją do siebie a ona z chęcią odpowiedziała, czując jego ciało na swoim.

- Z moimi uczuciami jest wszystko w porządku – wybełkotała, obejmując go. Liznęła językiem jego szyję, smakując go. Objął jej plecy. Tanesha lekko się wzdrygnęła, gdy jego palce zahaczyły o zadrapania na jej łopatce. Danilo odsunął się od niej.

- Jesteś ranna? – opiekuńczość w jego głosie otuliła ją jak aksamit, uspokajając szalejące serce.

- To nic poważnego – powiedziała, starając się nie zwracać uwagi na jego badawcze palce. – Po prostu potknęłam się gdy... *Uciekałam od ciebie*, dokończyła w milczeniu.

Spojrzał na nią. Mieszanina niecierpliwości i złości ukazała się w głębi jego ciemnych oczu. Jego palce wsunęły się pod uszkodzony materiał jej bluzki i rozerwały go jeszcze bardziej. Nachylił się, przyciskając usta do uszkodzonej skóry.

- Tanesho – szepnął. – Nie chciałem cię wystraszyć.

Tanesha wstrzymała oddech po wpływem czułości jego dotyku. Danilo zostawił ją samą z walącym sercem. Gdy wrócił, miał w dłoniach mokry ręcznik.

- Odwróć się – powiedział. Podchwyciła jego spojrzenie. Była w rozsypce. Wewnątrz niej szalał smutek, który przegonić

mógł tylko on. Chciała by został. Chciała by odkrył przed nią swoje uczucia, ale z trudem dobierała słowa.

- Przepraszam, jest mi przykro – wyszeptała, nie będąc do końca pewna za co przeprasza. Może za to, że uciekła pięć lat temu. Albo że dziś uciekła.

- Domyślam się, że nam obydwójgu jest przykro – na jego policzku pojawił się delikatny dołeczek. Ujął jej podbródek i lekko pocałował, a potem czule położył rękę na jej plecach, odwracając jej twarz od swojej.

Przemył jej plecy, ścierając zaschniętą krew ze skóry. To była powierzchowna ranka a ona wiedziała, że szybko się zagoi, ale mimo wszystko jego opiekuńczość była niesamowita.

- Dziękuję – powiedziała, odwracając się do niego.

Danilo rzucił ręcznik na podłogę.

- Proszę – odpowiedział cicho.

To, jak spojrział na nią, zmusiło ją do poczucia czegoś, czego nigdy przedtem nie czuła. Miłości. Stając na palcach, przytuliła się do niego, wdychając jego czysty zapach i ledwo wyczuwalną, ostrą męską woń. Podniecał ją.

Położywszy ręce na jego piersi, musnęła ustami jego wargi. Uśmiechnęła się, gdy poczuła jak jego serce zabiło szybciej po jej palcami.

Pobudzał jej ciało. Zrobiła się cała mokra z pożądania, ale chciała więcej. Chciała go całego, na zawsze. Nie żałowała ostatnich pięciu lat. W większości to były najlepsze lata jej życia. Ale teraz zrozumiała co odrzuciła. To, o czym myślała że nie jest jej potrzebne. Jego.

Przytuliła głowę do jego piersi.

- Gdyby to było możliwe... – powiedziała, czując rytmicznie bijące serce przy swoim uchu – ...cofnęłabym czas z powrotem.

- Ale nie możesz – odpowiedział, głaszcząc jej włosy i unosząc jej głowę do góry. W jego oczach błyszczała ciemność i Tanesha nie była pewna czy chce ją pocałować czy zostawić. To był przełomowy moment. Wstrzymała oddech.

Jego usta odnalazły jej wargi w namiętym pocałunku. Rozchylił je i wsunął do ich wnętrza język. Odpowiedziała mu tym samym. Gorące pragnienie rozlało się w jej żyłach.

- Pragnę cię – wyszeptała, czule gryząc jego dolną wargę. – Chcę poczuć twój język między nogami.

Zaryczał. Była pewna że opadnie na kolana i spełni jej życzenie. Ale on tylko odepchnął ją od siebie.

- Dziś w nocy robisz to co ja zechcę – powiedział i zdjął podkoszulek przez głowę.

- A co chcesz żebym zrobiła? – spytała bardzo cicho.

Napięcie i ból jak czuła w szparce były na tyle silne, że miała ochotę zacząć sama się pieścić i doprowadzić do orgazmu, patrząc przy tym na jego szerokie plecy i twardy brzuch. Jego ciało było długie i umięśnione. Spuściła wzrok niżej na wypukłość jego dzinsów. Tego też pragnęła.

Danilo chodził po jej mieszkaniu. Przyglądał się wszystkiemu takim wzrokiem, jakby nie podobało mu się to co widzi.

- Dlatego zgodziłaś się na umowę w byle jakim miejscu? – spytał, podnosząc antyczny wazon. – Nie chcesz stracić swojego ciepłego, luksusowego i zbyt drogiego apartamentu?

- To mój dom – powiedziała i to było prawda. – Czy mógłbyś odstawić ten wazon?

- Nie podoba mi się – upuścił go.

Wazon uderzył o podłogę i rozbił się.

- Zwariowałaś? – krzyknęła Tanesha. – Ten wazon kosztował majątek!

- Dostawałaś te pieniądze, bo pieprzyłaś się z kimś, kto nie był mną – powiedział spokojnie.

Tanesha wstrzymała oddech gdy Danilo skierował się do kuchni.

O mój Boże. On jest zazdrosny. Nie mogła w to uwierzyć.

- Ale ja cię wtedy nie znałam – powiedziała, starając mówić spokojnie. – Proszę, nie dotykaj... - zamknęła oczy, gdy zrzucił chiński serwis ze stołu.

Do diabła, on chyba nie wie ile kosztował ten serwis. Możliwe że teraz już nigdy nie zapomni dźwięku tłuczonego szkła. Ale do chwili, w której on zniknie z jej życia, będzie bardziej niż szczęśliwa mogąc pogodzić się z jego gniewem.

- Proszę – powiedziała, ukrywając uśmiech. – Jeżeli przez to czujesz się lepiej, to możesz dalej niszczyć moją własność.

Danilo skierował się do jej sypialni, a ona podążyła za nim. Zobaczyła jego uważne spojrzenie skierowane na jej łóżko i wiedziała o czym myślał.

- Nigdy tutaj – powiedziała szybko zanim zdołał wyrzucić to łóżko. – Nigdy nie uprawiałam seksu na tym łóżku. – To była prawda, chociaż gdyby musiała skłamać, zrobiłaby to. Lubiła swoje łóżko z żelaza. Znalazła je na targu antyków na wyprzedazy.

Danilo odwrócił się. Miał zwężone oczy.

- Nigdy?

Uśmiechnęła się do niego, specjalnie oblizując dolną wargę i wiedząc, że to odwróci jego uwagę.

- Nie. Tylko sama ze sobą.

- Rozbieraj się.

Rozbieraj się?

To umiem. Gdy nie spuszczał wzroku z jej twarzy, Tanesha rozpięła bluzkę guzik po guziku. Aksamit ześlizgnął się na podłogę. Rozpięła guziki spódnicy i ta też opadła wokół jej stóp.

- Moje majteczki wciąż są na dachu. Widziałeś je tam gdzieś? – uciekając od niego nie myślała wcale o bieliznie.

Potrząsnął głową. Jego spojrzenie ślizgało się po niej tak, jakby widział ją po raz pierwszy z życia.

- Jesteś piękna – powiedział głosem pełnym żądz. Gdy spojrzała mu w oczy, dostrzegła jak bardzo pociemniały.

- Dotknij mnie.

Danilo włączył lampę przy łóżku. W pokoju zagościło delikatne światło. Odrzucił ciemnoczerwoną narzutę z łóżka. Pod nią leżały gładkie i chłodne prześcieradła.

- Jedwabna pościel – powiedział, a uśmiech pojawił się na jego ustach. – Jesteś zepsutą kicią.

Uśmiechnęła się.

- Jeżeli mnie pogłaszczesz, to zamruczę ci do ucha i pozwolę zlizać swoją śmietankę.

Podpełzła na czworakach do łóżka, dając mu tym samym dobry widok na swoją pupę. Jeśli on nie czuł tego, jak bardzo go pragnęła, to może widok jej tyłka da mu jasny sygnał. Rzuciła się na chłodne prześcieradła i zamknęła oczy. Jęknęła, gdy jej palce odnalazły jej wilgotne wnętrze. Nabrzmiała lechtaczka namiętnie reagowała na dotyk.

- Rozłóż szerzej nogi – powiedział niskim głosem. – I otwórz oczy. Chcę żebyś na mnie patrzyła.

Danilo stał przy łóżku nie odrywając spojrzenia od jej palców. Tanesha powoli obwodziła palcami swoją lechtaczkę.

- Przeleć mnie – wyszeptała, rozstawiając szerzej nogi, zapraszając go. – Chcę czegoś więcej niż moje palce w moim wnętrzu.

- Włóż palce do środka – rozkazał, patrząc w jej twarz.

Gdy spuściła wzrok, dostrzegła jego erekcję. Chciała poczuć tego wielkiego penisa w swoich ustach, spróbować go swoim językiem. Chciała słyszeć jego jęki, chciała aby pragnął jej tak samo jak ona jego. Wsunęła dwa palce do swojej szpary, podciągając nogi by było lepiej widać. Gdy usłyszała dźwięk rozrywanego materiału, otworzyła oczy. Danilo rozrywał prześcieradło na strzępy.

- Co...? – zamknęła usta kiedy on przywiązał jej kostkę do pręta żelaznego łóżka.

- Podoba mi się to łóżko - odezwał się, biorąc jej drugą nogę. Tanesha sprzeciwiała się ale nie do końca. Jedwab nie mógł jej utrzymać na łóżku. Gdy skończył, szarpnęła nogą sprawdzając siłę węzłów. Zakrzuszyła się, gdy materiał werznął się w jej skórę. Jakim cudem on zawiązał to tak, że kiedy ona chciała się wyrwać, jedwab zaciskał się jeszcze mocniej? Zdziwiona otworzyła usta.

- Nie ucieknę – powiedziała cicho. – Nie ma potrzeby mnie przywiązywać.

- Upewniam się – odpowiedział, uśmiechając się. – Nie będziesz też mogła się przekształcić. Tym razem ci na to nie pozwolę. A poza tym, gdy ja się zmieniam nie jestem zbyt miły. Tym bardziej nie dzisiejszej nocy.

Tanesha zadrżała. To prawda. Musi zachować spokój żeby się nie zmienić. Nie miała wątpliwości, że gdyby spotkali się w postaci jaguarów, to przeszliby od razu do dzieła. Nigdy nie uprawiała seksu z drugim jaguarem. Jęknęła, rozumiejąc nagle, że on może odebrać jej dziewictwo.

- Tak, ale pozwoliłeś mi odejść – powiedziała spokojnie. – Dlaczego nie zatrzymałeś mnie na dachu?

- Bo wyglądałaś na taką wystraszoną – odezwał się, jego spojrzenie prześlizgnęło się po jej ciele. – Czułem twój strach i zobaczyłem go w twoich oczach – spojrział na nią. – Wiedziałem gdzie cię szukać. To była tylko kwestia czasu.

- Doprowadzasz mnie do szału – powiedziała. – Nigdy nie spałam z mężczyzną zmiennokształtnym a w tobie jest tak dużo... wszystkiego.

- Nigdy wcześniej nie spotkałaś Felina?

Pokręciła przecząco głową.

- Nie zmieniałam się przez ostatnich pięć lat, od momentu w którym cię porzuciłam. Nie dotykałam swojego wewnętrznego jaguara.

- Wiesz – powiedział, trzymając jej nadgarstki i przyciskając do łóżka. – Zawładnę tobą również i na ten sposób. Chcę cię mieć na wszystkie sposoby.

Kiwnęła głową, zatracając się w jego czułym i gorącym spojrzeniu.

- A ja będę walczyć na śmierć i życie przed tym zanim oddam ci swoje kocie dziewictwo.

Danilo zamknął oczy i głęboko jęknął, potrząsając włosami zupełnie, jakby próbował pozbyć się swoich wewnętrznych demonów.

- Czy mogę cię teraz przekonać zmieniając się?

Uwalniając się z jego uścisku, objęła go za szyję i pocałowała głęboko.

- Wywołujesz we mnie słabość – przyciągnęła go do siebie na łóżko. – Jesteś mój tak długo jak będę chciała? – gdy spróbowała objąć go nogami, materiał na kostkach przypomniał jej, że wciąż jest związana.

- Jestem twój tak bardzo, jak bardzo ty jesteś dla mnie wilgotna – wolno przewiodł palcami po jej szparce. – Taka wilgotna – wyszeptał, przesuwając się w dół jej ciała. Jego zęby gryzły delikatnie jej skórę, pocierały o sutki. – Jesteś taka smaczna – wsunął ręce pod jej pośladki i podniósł ją do swojej twarzy. Na początku lizał ją wolno. Tak wolno, że Tanesha poczuła jak prawie dochodzi. Koniec jego języka obrysował jej jędrne pośladki, po czym zagłębił się we wnętrzu jej szparki. Jej biodra zdrząły, zanurzyła palce w jego włosy.

- Mocniej – powiedziała, marząc by jego język albo palec, albo członek utonął w jej wnętrzu.

Teraz potrzebowała poczuć go w sobie. Gdy Danilo wstał z łóżka, jęknęła z rozczarowania. Zaczęła pieścić się sama, wsuwając palce do środka swojej kobiecości.

Danilo zaśmiał się i chwycił ją za nadgarstki.

- Nie ruszaj się.

- Będę się ruszać, do cholery! – sprzeciwiła się, chociaż wiedziała że nadal była przywiązana do łóżka.

- Gdybyś wiedziała jak mnie podniecasz sprzeciwiając się...
- uśmiechnął się, a jego oczy nagle zapłonęły zielonym blaskiem. – Mogę skończyć patrząc na ciebie.

Mój jaguar. Jej szparka drżała z pragnienia. Nie mogła się doczekać kiedy jego ręce znów dotkną jej ciała.

- Chce żebyś mnie zerznął – powiedziała, obserwując jak zdejmuje dzinsy. Oblizwała usta, kiedy jego erekcja uwolniła się ze spodni. Wierciła się na łóżku, a jej cipka zaciskała się z niecierpliwości. Nagi był wspaniały. Wysoki i dobrze zbudowany, o szerokich plecach i wąskich biodrach.

- Obliz usta – powiedział, trzymając w dłoni swoją męskość. Wyciekło z niej kilka kropel przezroczystego płynu. – Chcę poczuć, jak twoje usta zamykają się wokół mojego penisa – podszedł do łóżka i usiadł okrakiem na jej talii. – Otwórz usta.

- Zmusz mnie – wyszeptwała, a jej serce zabiło szybciej gdy Danilo pochylił się do przodu i potarł członkiem o jej usta.

Przysunął się bliżej. Jego usta zamknęły się wokół jej piersi, ssąc sutek podczas gdy jego druga ręka masowała drugi. To było to czego chciała. Jego usta wokół jej sutków, ssące mocno tak że czuła to swoją cipką. Jęknęła, oblizując usta. Gdy uszczypnął ją w sutek, wybuch pragnienia zmieszał się z bólem, parząc jej ciało, tak że otworzyła usta ze zdumienia.

Danilo zbliżył się i wszedł głęboko w jej usta. Był gorący i twardy. Tanesha prawie straciła przytomność, zachwycając się

uczuciem posiadania go w swoich ustach. Ssała jego członek, próbując go językiem, a jego jęki tylko zwiększały jej podniecenie. Ruszał się nad nią, płynnie ślizgał się tam i z powrotem z dłońmi wczepionymi w jej włosy.

Gdy opuścił ją, ryknęła miękko, protestując. Danilo spuścił się w dół i nakrył ją swoim umięśnionym ciałem. Tanesha wygięła się w łuk, by czuć go jeszcze bliżej. Obdarzył ją długim i głębokim pocałunkiem. Potem nakrył ręką jedną pierś a ustami odnalazł drugą. Liznął jej sutek. Zaczęła szybciej oddychać, gdy jego ręka znalazła się między jej nogami.

- Proszę, chcę cię poczuć wewnątrz – wyszeptała, czując głęboko jego palce. Była taka wilgotna, że ledwo czuła jakiegokolwiek ruchy, gdy dwa palce Danila poruszały się w jej wnętrzu.

- Podoba ci się to? – spytał, pieszcząc ją zbyt wolno by skończyła, ale wystarczająco szybko by drżała z rozkoszy.

- Potrzebuję więcej – powiedziała, kręcąc biodrami. Danilo przewiódł palcami po jej wilgotnej szparce, a potem zapuścił się niżej. Jej oczy rozszerzyły się z zaskoczenia, gdy włożył palec do jej pupy.

- Może być. Jest mi wszystko jedno czego ty chcesz, ale ja chcę zerznąć twoją piękną pupcię. Spodoba ci się to.

Zaczęła oddychać z trudem, gdy wsunął palec głębiej do jej ciasnej dziurki.

- Podoba ci się? – powtórzył, poruszając palcem w jej pupie wolnymi i ostrożnymi ruchami, które kazały jej zapomnieć o pulsującej z bólu szparce.

Przygryzła dolną wargę. Uczucie jakie rozbudzał w jej ciele było nieznajome, ale przyjemne.

- Jeżeli powiem ci, że mi się nie podoba, to przestaniesz? – nawet nie mogła sobie wyobrazić jakby to było poczuć jego penis w swoim tyłku, ale myśl o tym, że on będzie wewnątrz niej kazała jej tego chcieć.

- Tanesha – powiedział. – Zerżnę cię tak jak będę tego chciał.

- Nie jestem twoją własnością – w tej samej sekundzie gdy to powiedziała, wiedziała iż rzuciła mu wyzwanie. Zawsze będzie tak robiła. I on o tym wiedział. Nigdy nie będzie łatwej wygranej.

- Kupiłeś mnie tylko na jedną noc – odezwała, się widząc jego zmrużone oczy.

Zadowolony? Nadszedł czas abyś i ty się trochę spocił.

- Tanesha ja...

- Nie denerwuj się – przerwała mu – Jutro z radością wyniosę się z twojego życia. Milion dolarów ogrzeje mnie dzisiejszej nocy.

- Nie to co chciałem powiedzieć. Ja...

Tanesha podniosła rękę, zmuszając go by zamilkł. Spojrzała mu w oczy. Uczucia, które się w niej kłębiły wywracały wszystko do góry nogami.

- Nie jestem gotowa do tej rozmowy.

- Powiedz mi - czy ty czujesz to samo co ja? – zapytał, nachylając się i opierając się czołem o jej czoło. Zamknął oczy. – Sam zapach twojej skóry powoduje że już szaleje. Kocham...

- Tak – powiedziała, uśmiechając się. – Jeszcze jedno słowo, a przeobrażę się i ucieknę, a ty nigdy mnie nie znajdziesz.

Danilo zaśmiał i podniósł się z łóżka. Gdy wrócił, w rękach miał amulet. Oddech zamarł jej na ustach gdy zawiesił łańcuszek na jej szyi.

- To twoje. Zawsze takie było i zawsze już będzie.

- Zawsze go chroniłam – wyszeptała, zamykając jaguara w dłoni. Jej serce śpiewało z radości, wyczuwając obecności amuletu na jej skórze. – Zawsze byłeś ze mną. Po prostu nie o tym wiedziałam.

Danilo wsunął kolano między jej nogi.

- Jeżeli uciekniesz, to zawsze cię znajdę. Nie ma nic, czego bym w tobie nie lubił - polizał ją w brzuch, schodząc niżej.

Wędrował językiem między jej nogami, jego ręce masowały jej pośladki.

- Zawsze będziesz robiła to, co zechcę – powiedział. – A ja zgadzam się na to – zanurzył język w jej wnętrzu. W tym momencie Tanesha zacisnęła dłonie, przyciągając go mocniej do siebie. – Ale zawsze będziesz kończyła pierwsza.

Wcisnął w nią dwa palce i mocno potarł jej łechtaczkę. Krzyknęła, gdy zaczął ją pieprzyć palcami, a jego usta mocno ssały jej łechtaczkę. Orgazm wybuchnął w jej ciele, pulsując. Białe światło eksplodowało pod jej powiekami, gdy fala za falą wibracje gorąca przebiegały od jej cipki i rozchodziły się po całym jej ciele.

Ledwo zauważyła gdy zabrał język, ale westchnęła głęboko gdy czubek jego penisa nacisnął na jej szparkę.

- Jesteś taka elastyczna i gorąca – powiedział.

Poczuła, jak jego gruby penis wszedł w nią, wypełniając ją aż po brzeg. Chciała mieć w sobie każdy milimetr jego ciała.

- Powoli i czule? – zapytał. – Czy brutalnie i szybko?

- Chcę szybko – wyszeptała. – Przeleć mnie szybko.

- Czyli wolno – odparł, poruszając się w niej bardziej niż czule.

- Szybciej – westchnęła. Chciała objąć go. – Rozwiąż mnie, proszę. Chcę móc cię dotykać.

- Nic cie nie trzyma – wyszeptał do jej ucha. – Nie musisz się przeobrażać by być silniejsza – nachylił się do niej, by pocałować ją w szyję, a potem ugryzł zmuszając ją by krzyknęła.

Zamknęła oczy, rozluźniając mięśnie. Znow spróbowała się uwolnić. Była zła na niego że nie pozwala jej cieszyć się swobodą.

- Tanesha – powiedział, szczypiąc jej sutek tak, że łzy napłynęły jej do oczu. – Możesz to zrobić.

Złość drżała w niej tak bardzo, że spięła się na łóżku i zaryczała. Materiał rozerwał się z głośnym trzaskiem. Doszła do swojej energii Feliny. Potrafiła wyczuć jego zapach, krew krążącą w jego żyłach. Ich serca biły w jednym rytmie.

- Wspaniale jest móc to czuć – szepnęła, czując fale pędzącej w niej energii. Ryk zamarł na jej ustach, gdy zobaczyła jego zielone oczy.

- No chodź, zaatakuj mnie – powiedział, przysuwając się do niej i przyciskając jej nadgarstki do łóżka.

Tanesha objęła go nogami, wyrzucając do przodu biodra i wpuszczając go do środka. Próbowała mu się przeciwstawić. Krzyknęła triumfalnie, gdy udało jej się oswobodzić.

Danilo roześmiał się a jego śmiech przyprawił ją o dreszcz.

- Moja piękna druga połówka – powiedział, biorąc ją na ręce i odwracając. Tanesha spróbowała odwrócić się z powrotem, ale on docisnął ją mocniej do materaca jedną ręką, a drugą ścisnął jej pupę. – Twoja pupa jest moja.

Jęknęła gdy wymierzył jej klapsa.

- Zrób to jeszcze raz – szepnęła, wypinając się bardziej. Poczula drugiego klapsa na pośladkach przed tym jak Danilo objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

- Jesteś moja – wymruczał ochryłym głosem, wchodząc w nią głęboko. Wycofał się lekko. Jęknęła, czując jego palec w swoim tyłku. Uczucie palca i jego penisa wewnątrz zwiększyło jej pragnienie. Pieprzył ją wolnymi ruchami, a jego palec ślizgał się tam i z powrotem w pupie. W pełni władał jej ciałem.

- Chcę, żebyś krzyczała gdy będziesz dochodzić – dał jej kolejnego klapsa w pośladek. Ostry ból przeszył jej skórę, powodując problemy z oddychaniem. Pchnięcie, jeszcze jeden brutalny klaps. Doprowadzał ją tym do finału.

- Mocniej – przytuliła się do niego, przyspieszając. Zaryczał i zaczął poruszać się gwałtowniej. Jedną ręką objął jej pierś, masując sutek. Gdy wymierzył jej kolejnego klapsa, Tanesha krzyknęła. Ostra fala bólu rozeszła się po jej ciele. Gdy znów wszedł w nią głęboko, orgazm wstrząsnął nią nieoczekiwanie i tak mocno, że poczuła się całkiem bezwładna w jego rękach. W

chwilę później i nim wstrzasnął dreszcz. Ściskając mocniej jej biodra, przycisnął ją do swojej pachwiny.

Tanesha krzyknęła, gdy poczuła jak jej ścianki zacisnęły się mocno wokół jego penisa. Zawładnął nią kolejny orgazm. Jego krzyk odbił się w jej uszach jak ryk. Wszedł w nią po raz ostatni i wytrysnął w jej wnętrzu.

- Zawsze będzie mi ciebie mało – wyszeptał.

Wysunął się z niej i przyciągnął do siebie. Czują jego członek na swoich pośladkach. Danilo odrzucił jej włosy i odwrócił jej głowę. Pocałował ją czule. Była zdziwiona że ktoś może być taki czuły i jednocześnie tak dziki. Kochała to.

- Kosztujesz milion – powiedział, a jego oddech muskał jej skórę. – Ale boję się że nie będę musiał ci płacić za każdym razem gdy będę chciał znaleźć się pomiędzy twoimi nogami – powiedział miękkiem głosem.

- Albo użyjesz na mnie swojego bata – odpowiedziała, zamykając oczy. Uczucie obejmujących jej ramion było rozkoszne. Jedyne czego chciała, to zostać z nim w łóżku.

- Nigdy więcej od ciebie nie ucieknę – powiedziała, odwracając się do niego twarzą. Trzymała jego twarz w dłoniach. – Nie mogę w to uwierzyć, że tak długo mnie szukałeś.

- Nigdy więcej nie pozwolę żebyś zniknęła z mojego pola widzenia – uśmiechnął się i uszczypnął ją w pośladek.

Tanesha przegryzła wargę.

- Gdzie będziemy mieszkać ?

- Tanesho – powiedział spokojnie. – Zostanę z tobą gdzie tylko będziesz chciała. Będę robił wszystko co zechcesz oprócz tego co będzie się działo w łóżku. W łóżku ty będziesz robiła wszystko to czego ja zechcę.

Roześmiała się.

- Możesz próbować.

- Spróbuję. Nie martw się – wymruczał, wtulając podbródek w czubek jej głowy. – Moja bezdomna kotka.

Nie mogła się doczekać by zobaczyć twarze członków swojej rodziny, gdy wróci z nim do domu. Chciała to uczcić. Nie chciała myśleć o spotkaniu ze swoją babcią ani o jej rozkazach.

- Chciałabym wrócić do Brazylii

- Z radością to zrobię – powiedział, laskocząc ją i zmuszając tym samym do uśmiechu.

Tanesha zrozumiała, że przybyła do Nowego Jorku tylko ze swoją dumą a opuszcza to miasto z miłością w sercu. Odwróciła się do niego. Kiedy ją całował, myślała o tym co jej powiedział - że zawsze będzie dochodziła pierwsza. To było coś, co chciała móc przeżywać do końca swojego życia.

Koniec.